

Technika wpływu

Szymon Szymański

1.

Wyobraziłem sobie, że twarz tego jełopa czerwienieje, rozdyma się i wreszcie wybuch.

— Zapamiętajcie więc, że bezpieczeństwo węzła wymaga od nas pełnego poświęcenia. Dlatego nasze zadania musimy przeprowadzić bezbłędnie i zgodnie z wolą polityczną Rady Magów, jasne? — Przemawiał Alan Hakse, naczelnik dywizji Gwardii, mój bezpośredni przełożony. Obłeśny typ i karierowicz. Chętnie wytarłbym nim podłogę.

— Vins Leike. To się ciebie tyczy najbardziej, zrozumiałeś? — Hakse zwrócił się do mnie, a ja westchnąłem niechętnie, bo nie chciało mi się odpowiadać.

— Leike, zrozumiałeś?

— Nie — odpowiedziałem beczelnie. Przez salę przetoczył się stłumiony śmiech pozostałych gwardzistów. Nie miał facet ze mną łatwego życia.

— Taki z ciebie bohater? Chcesz więcej medali zdobyć?

— Nie unoś się, byku, bo ci serce z ramy wyskoczy.

Ekipa znowu zarechotała, a Hakse pobladł ze złości.

— Myślisz, że taki mocny jesteś? Że takie masz plecy?

— Płaskie i wyćwiczone.

Hakse plecy miał okrągłe, ciężkie i nieruchawe. Tak samo jak brzuch.

— W takim razie słuchaj mnie, dowcipnisiu. Mam polecenie z góry, żeby cię od akcji odsunąć.

Zmarszczyłem brwi, a język ułożył się w pierwszą “kurwę”. Tymczasem naczelnik wbił kolejną szpilę.

— Zostajesz przeniesiony do wydziału wewnętrznego.

Zaległa cisza. Zaskoczone spojrzenia wbiły mnie w krzesło. Przestało być zabawnie.

— Żartujesz? Ja do flaków?

Flaki, czyli wnętrzności, czyli wydział wewnętrzny. Obrzydlistwo.

— Czeka tam na ciebie świeżutka sprawa, godna bohatera pierwszych stron gazet. Idealna dla medalisty z nagrodą Arcymistrzyni.

Podniosłem się z ławy, splunąłem na posadzkę, a sala przyjęła to w milczeniu. Powietrze zgęstniało tak, że się szaro zrobiło.

— Hakse, co ty wygadujesz? Miałem zrobić rekonesans na lokacji.

— A wiesz to, bo ci wujcio powiedział? — Hakse uśmiechnął się triumfalnie, bo najwyraźniej wiedział coś, o czym ja nie miałem pojęcia. Wezbrała we mnie złość, a w takich sytuacjach zdarzało mi się tracić panowanie nad sobą oraz nad swoją mocą. A znałem ci ja wiele paskudnych technik. Ciekawe, na jak długo dywizja by zapamiętała, gdyby jej naczelnik zaczął lizać sobie jaja?

— Panie Leike — zabrzmiał spokojny głos spod okna. To Elen Vykerad, paniusia od kontroli energii osobistych. Przyzwoitka. Jej zadaniem było pilnować, by nikt nie przekroczył uprawnień, ani nie złamał Kodeksu Adeptów. Czyli, mówiąc po ludzku, by nikt nie korzystał z technik, kiedy nie wypadało. — Proszę się opanować.

Elen była niezła. Miała nie tylko długie nogi i wysokie mniemanie o sobie, ale też imponujący poziom konwentowy, co było argumentem nie bez znaczenia.

— Przecież się nie wnerwiam — odpowiedziałem niby spokojnie, choć złość nadal we mnie buzowała. Będę musiał gdzieś ją uwolnić. Najchętniej w sypialni Elen.

Alan Hakse tłumaczył dalej, ale już mniej zadziornie.

— Twój wuj, Leike, nie jest już członkiem Korpusu Bioinżynierii. Twoje plecy właśnie schudły.

Patrzyłem to na niego, to na nią. Koleżanki i koledzy z grupy milczeli. Hakse miał szczęście, bo chciałem jak najszybciej stąd wyjść. Dlatego, mimo szczerych chęci, nie zrobiłem nic.

2.

Mieszkanie w sąsiedztwie dzielnicy portowej miało tę zaletę, że bez większego wysiłku można było ocenić klimat całego miasta. Cokolwiek tu się działo, reszta Karenwaldu reagowała tak samo. Nic dziwnego, to największy port powietrzny na świecie. Wieże dokujące miały po dwadzieścia pięter i przyjmowały dwustu tonowe olbrzymy. A takich wież było kilkadziesiąt. Codziennie przewalało się wtedy sto, może dwieście tysięcy ludzi, a na stałe pracowało z pięćdziesiąt.

Idąc szeroką ulicą, widziałem, jakie nastroje panowały wśród ludzi. Patrzyłem na nich i myślałem sobie, że lada moment dojdzie tu do wybuchu. Niby wszystko tak samo, jak wczoraj, miesiąc czy rok temu, a jednak coś tu się gotowało. Krew zbierała się pod skórą i

wystarczyło lekko naciąć, żeby zalała miasto. I to był drugi powód, dla którego nie narzekałem na sąsiedztwo portu, bo w razie czego byłoby łatwiej uciekać. Niestety moje dziewczyny tej opinii nie podzielały, dając temu wyraz w ciągłym narzekaniu. A to za głośno, a to śmierdzi, a to ze sklepu wszystko wykupili. A opiekunka ochoczo im wtórowała.

— Dzisiaj przez trzy godziny wisiał nad nami statek. W domu się ciemno jak w nocy zrobiło, a ja pozmywać nie mogłam. — Pavne lubiła psioczyć, ale może tak się robi każdemu po sześćdziesiątce?

— Nie kwękaj, bo cię na rosół wezmę — odburknąłem. Pavne nie ruszały moje docinki, łączyła nas szorstka przyjaźń.

— Dziewczynki, wyrodny ojciec wrócił — ogłosiła.

Moje córki to małe wredne gobliny, które uwielbiam pasjami. Niestety bez wzajemności.

— Tato, tato! Czy dzisiaj znowu kogoś pobijeś? — Tak mnie powitała młodsza, Juve. A Tes, nastolatka, podchwyciła:

— No, właśnie. A może nawet zabijeś?

Nie raz mnie świerzbilo, żeby pomóc sobie mocą i towarzystwo uciszyć, ale nigdy tego nie zrobiłem. Obiecałem sobie dawno temu, żeby technik energetycznych nie trenować na rodzinie.

— Coś nie w sosie jesteś. — Pavne wytarła ręce w ścierkę i pomogła mi zdjąć płaszcz. Zmarszczyła się na widok pasa z bronią. — Miałeś tego w domu nie nosić.

— Tylko przechodzę. Chciałem te dwa robale zobaczyć i zaraz idę znowu.

Chciałem przytulić Juve, lecz wywinęła się jak ośmiornica. Z Tes nawet nie spróbowałem. Umiałem ocenić, kiedy bitwa była przegrana. Tymczasem Pavne naszykowała coś do picia.

— Dan Leike nie należy już do Korpusu — oznajmiłem, a Tes szybko skomentowała:

— Wujek Dan jest bezrobotny? Czy to znaczy, że nie pomoże nam się z tego syfu wyprowadzić?

Spojrzałem groźnie na pierworodną, jakby to miało przynieść jakikolwiek efekt.

— Nie męcz ojca, bo cię sprzedam. Bierz się za ćwiczenia.

Tes przewróciła oczami i zamknęła się w pokoju. Po chwili doszły nas koślawe odgłosy granej na skrzypcach gamy. Normalnie Tes grała pięknie, ale była też złośliwa i chciała mi dopiec.

— Wybierasz się do niego? — zainteresowała się Pavne.

— Później. Zaraz wracam do dywizji i prędko nie wrócę. Cholera wie, dokąd mnie zaniesie.

Pavne czekała na wyjaśnienia.

— Zostałem przeniesiony do wydziału wewnętrznego i mam objąć jakąś sprawę. Pewnie wcisnęli mi ten bajzel, bo już nie mam ochronnego parasola Dana. Tego mogłem się spodziewać.

— Podwyżka?

— Nie sędzę.

— Szkoda. Może wreszcie byś wreszcie zebrał, ile trzeba i się stąd wyprowadził?

— Też mnie chcesz dręczyć, kobieto?

— Tak, pacanie, będę cię dręczyć. Dziewczynki chcą wrócić na wieś. Nie służą im hałas i brud. Zaraz będzie sześć lat od śmierci ich matki, a miało być tylko na chwilę, żeby pieniędzy nadrobić.

— Chcesz do aresztu?

— Swoich bandziorów możesz straszyć, ale do mnie ty nie podskakuj. Skoro cię przenieśli, a tobie się to nie podoba, to czemu nie zrezygnujesz? Najwyższa pora!

Siadłem w salonie, popijając ciepłe mleko. Niestety miała starsza pani trochę racji.

— Sam nie wiem — wyznałem, bo faktycznie, nie miałem pojęcia, dlaczego jeszcze nie zrezygnowałem. — W mojej sytuacji o podwyżce nie ma co marzyć. Ale są też dobre wieści. Potwierdziłem następne szkolenia. Klient jest zadowolony, chce mi wysłać następną grupę.

— To dobrze. Wiem, że to lubisz.

— Nie jest to szkoła fechtunku z prawdziwego zdarzenia.

— Zawsze jakaś namiastka.

Pavne wróciła do zmywania. Powinienem był zaraz wyjść, ale zwlekałem, ile się dało. Rozmawialiśmy przez chwilę o sytuacji na mieście, podzieliłem się spostrzeżeniami. Wtedy Pavne odłożyła talerze i odwróciła się do mnie z poważną miną.

— Vins, nie idź do roboty.

— Dlaczego?

— Łupie mnie w starych kościach. Czuję, że coś się zmienia.

— Jeśli już, to tylko na lepsze.

3.

Gwardia Mistrzów nie była subtelną jednostką. Nie patrolowaliśmy ulic, nie ścigaliśmy złodziei ani oszustów podatkowych. Specjalizowaliśmy się w walce z Adeptami, którzy używając mocy, pogwałcili Kodeks. Większość gwardzistów stanowili wykuci w morderczym szkoleniu twardziele. Nasze moce najczęściej pochodziły z dziedzin energii i materii, czasem ciała. Pojawialiśmy się tam, gdzie trzeba było działać szybko i gwałtownie. Sprawę ułatwiał fakt, że poziomy konwentowe gwardzistów plasowały się powyżej przeciętnej. Na dodatek każdego z nas nauczono łączyć techniki energetyczne z walką wręcz. Mój Talent osiągał wyżyny w dziedzinie umysłu, dlatego zwykle zajmowałem się zwiadem. Wyczuwałem zagrożenia, zaglądałem w umysły tych, którzy stanęli nam na drodze. Wyłapywałem pułapki i kryjówki. Byłem naprawdę dobry i lubiłem znaleźć się w centrum akcji. Teraz to wszystko miało się zmienić.

Dywizja wewnętrzna skupiała zupełnie odmiennych specjalistów. Flaki zajmowały się koronkową robotą, czyli wyszukiwaniem słabych ogniw w szeregach samej Gwardii. Jeśli ktoś zdradził, wziął w łapę albo sprzymierzył się z rewolucjonistami, musiał liczyć się z wielkim zainteresowaniem dywizji wewnętrznej. Szczerze mówiąc, moje naturalne zdolności bardziej pasowały tam niż do jednostki interwencyjnej. Dlatego powinienem był trafić do flaków już dawno temu, ale ja po prostu wolałem akcję niż spiskowanie. Wiem, że wydział kilkakrotnie wnosił o moje przeniesienie, ale koneksje wuja faktycznie broniły mnie przed zmianą klubu.

W biurze flaków powitała mnie pani dyrektor Ronja dan Kaisse. Z tego co słyszałem, była o wiele lepszym szefem niż palant Hakse. Dan Kaisse wypowiadała się z klasą, spokojnie i precyzyjnie. Nie imponowała wzrostem, miała szerokie biodra i silne łydki. Spodobały mi się długie, siwe włosy pani dyrektor. Kobieta nie farbowała się, nie przeszła odmładzających kuracji. Miała ze sześćdziesiąt lat i zachowała pełnię kobiecego seksapilu. Coś takiego zawsze zwracało moją uwagę.

— Panie Leike, cieszę się, że wreszcie dołączył pan do nas — zagadnęła Kaisse.

— Drzę z podniecenia, pani dyrektor.

Szefowa położyła przede mną folder z papierami.

— Tu są dokumenty sprawy.

— Pani dyrektor, pani wie, że nie mam doświadczenia śledczego, prawda? Nie wiem, po jaką cholerę żeście mnie tu ściągnęli. To się kupy i dupy nie trzyma.

Dan Kaisse spojrzała na mnie z ukosa.

— Panie Leike, wymówki mogły działać na tego bęcwała Hakse, ale nie na mnie.

No i proszę, kupiła mnie jednym zdaniem. Może źle oceniałem flaki?

— Jest pan idealnym kandydatem do tej pracy. Moje wątpliwości mogą budzić jedynie pańskie anarchistyczne zapędy. Fundamentem dywizji wewnętrznej jest porządek prawny i przestrzeganie przepisów.

Oj, no to jednak będziemy mieli problem.

— Ufam, że pan rozumie, co się do niego mówi.

— Mówi się do niego dużo, owszem.

— W życiu zawodowym stosuję zasadę ograniczonego zaufania, dlatego przydzielam panu partnera.

— Co?

Będziemy mieli poważny problem. Miałem się kręcić po mieście z jakimś patalachem?

— Będzie panu towarzyszył prokurator.

To już nie podpadało pod kategorię problemu. To była katastrofa.

— Proszę wybaczyć, ale sędzę, że dla dobra śledztwa nie powinniśmy zwracać na siebie zbyt wiele uwagi.

Odpowiedziało mi ciche skrzypnięcie drzwi i ciężki, męski głos.

— Niech się pan o nic nie martwi. Nie będę zwracał niczyjej uwagi.

— To Aiken Errenrad z kancelarii prokuratorów — przedstawiła go Ronja. Chciała jeszcze coś dodać, lecz przeszkodził jej mój okrzyk.

— Byku!

— Vins?

Padliśmy sobie z prokuratorem w ramiona. Uśmiełem się głośno, ponieważ nie widziałem przyjaciela od lat.

— Nie wierzę. Co cię tu przywiało?

— Mógłbym cię zapytać od to samo — odparł Aiken.

Był wyższy ode mnie, szczuplejszy i całkiem siwy, mimo iż miał tyle samo lat, co ja. Poruszał się oszczędnie, jak leniwy kocur, ale paskudna gęba przynosiła na myśl raczej

wyleniałego kundla. Nic dziwnego, że prokuratorzy mieli na mieście opinię jeszcze gorszą niż gwardziści.

— Przepraszam, że się wtrącam. — Dyrektor Kaisse przypomniała o sobie. — Rozumiem, że panowie się znają. To świetnie. Nie muszę robić przydługich wstępów, a i współpraca ułoży się gładko.

— To się zobaczy. — Nie mogłem powstrzymać złośliwości. — Kto ma głos decydujący w sprawie śledztwa? — zwróciłem się do Ronji.

— Prawo jest jednoznaczne. Kancelaria Prokuratorów ma nad nami zwierzchnictwo.

— Nie mam zamiaru kwestionować twoich kompetencji. Nic się nie przejmuj — zapewnił Aiken.

— To się zobaczy — powtórzyłem.

Dyrektor Kaisse kazała mi spadać, bo miała z prokuratorem do przegadania jakiś ponadczasowo ważny formalno-prawny bełkot. Na odchodne Aiken rzucił pytanie:

— Muzeum? Wieczorem?

— Jasne, jak szczeranie — odparłem z uśmiechem, a zniesmaczona Dan Kaisse kiwnęła głową.

Wyszedłem z budynku, stanąłem na chodniku i zapaliłem cygaretkę. Jakiś człowiek zamierzał zwrócić mi uwagę, że zagroziłem przejście. Spojrzałem tylko na niego, nie wyciągając pęta z ust. Dla każdego obcego chowałem w oczach bagno niechęci i złości. To taki zawodowo wyuczony odruch, który zawsze robił robotę. Przechodzień zamilkł i ominął mnie szerokim łukiem. Stałem tam jeszcze chwilę, zastanawiając się, dokąd teraz pójść. Do domu nie miałem ochoty wracać, postanowiłem więc, że odwiedzę Dana.

4.

Wejścia do posiadłości pilnowało dwóch mimów bojowych. Taki model nazywano rasgar, od miejscowości, w której je wyhodowano. Rasgary mierzyły blisko dwa metry wzrostu. Ich nogi uginały się na dwóch, przeciwstawnych stawach, co pozwalało wykonywać dalekie skoki i bardzo, ale to bardzo silne kopniaki. Sylwetki stworów pochylały się do przodu. Głowy osadzone na grubych szyjach były nieduże i przypominały mysz lub

szczura. Te niebezpieczne stworzenia dbały o bezpieczeństwo właściciela majątku. Wpuściły mnie za bramę bez mrugnięcia okiem. Po pierwsze dlatego, że rozpoznały we mnie członka rodziny, a po drugie, bo sam ich uczyłem walczyć.

Odkąd ostatni raz tu byłem, kolumnadę przed frontem obrosły poskręcane nitki bluszczu. Liście nabrały odcieni żółci i brązu. Zbliżała się jesień.

Dan Leike czekał na mnie przed wejściem do pałacu.

— Vins, najwyższa pora. — Mimo uśmiechu, Dan wyglądał na zmęczonego. Ściskając wuja poczułem, że schudł i zmarniał.

— Nie dbasz o siebie, byku. Co się dzieje? — zainteresowałem się.

— Słyszałeś, że zrezygnowałem?

— Oczywiście.

— No i masz odpowiedź.

Wuj Dan miał ponad sześćdziesiąt lat, ale ja bym mu dał najwyżej czterdzieści. Wszystko dzięki kuracjom epigenetycznym i różnego rodzaju chemikaliom, które dla bogatych Adeptów stanowiły osiągalny towar. Ponadto Dan zawsze dbał o kondycję fizyczną i zdrowe odżywianie.

Usiedliśmy w ogrodzie w cieniu ażurowej altany. Słońce minęło obręb Mostu Einadan i zalało nieboskłon odcieniami różu i fioletu. Lekki wiatr poruszał liśćmi, dając rozmowie przyjemne tło. Niestety nie mogłem całkiem się odprężyć. Widok zastawy wartej tysięcy florenów, wina za drugie tyle i cygaretek za pięćset za paczkę dobitnie przypominał, w jakim świecie zagościłem.

Świat wuja Dana to miejsce, w którym pieniądze nie miały znaczenia, w którym dowolny kaprys urastał do rangi pierwszej potrzeby, a wartość człowieka mierzono poziomem konwentowym. Pogarda to za duże słowo, ale moje odczucia oscylowały gdzieś w tej okolicy. Nic nie wiedząc o moich przemyśleniach, Dan popijał wino i opowiadał.

— Korpus Bioinżynierii jest formalnie strukturą apolityczną, ale to fikcja. Wszystko, co robiliśmy przez ostatnich parę lat, było związane z polityką. Nikt oficjalnie tego nie powiedział, ale Rada Magów szykuje się do rozprawy ze wszystkim i wszystkimi.

— Co ty opowiadasz?

— Chodzi o niemagów, o rewolucję, o sąsiednie węzły. Najbardziej solą w oku siedzi im Gildia Szeras. Niby taki mały węzeł, dziesięć czy jedenaście kraterów?

— Dwanaście.

— Dwanaście kraterów, ale budżet mają potężny. Armia niewielka, ale nowoczesna, ich flota powietrzna popędziła już Radę kilka lat temu.

— Dlaczego akurat teraz zrezygnowałeś?

— Skończyły się badania i eksperymenty. Skończyły się odkrycia naukowe, skończyła się praca nad lekami, nad genotypem człowieka, rolnictwa nie tykaliśmy w ogóle. Teraz to już tylko produkcja mimów dla wojska i modyfikacje ciał żołnierzy.

— Projektowałeś już mimów bojowych. Co to za różnica?

— To co innego. Za poprzedniej przewodniczącej Rady, owszem, pracowało się dla armii. Czasami. Najważniejsze jednak były badania. Teraz to już inny świat. Szykuje się rewolucja, a Rada Magów nie ma zamiaru czekać bezczynnie, aż ją niemagowie rozmontują.

Dan poczęstował cygaretkami za pięćset florenów. Pomyślałem sobie, że za setkę takich opłaciłbym córkom całą edukację. Mimo wszystko zapaliłem. Dym gryzł w gardło, ale orzechowy aromat był niebiański.

— W Gwardii jest to samo — podjąłem. — Nie pamiętam, kiedy faktycznie zajmowaliśmy się złamaniem Kodeksu. Teraz tylko polowanie na buntowników.

— Poleje się krew, chłopaku, zobaczysz.

— Już się leje. Mieliliśmy robić wjazd na kryjówkę rewolucjonistów. Gwardia dostała namiar na drukarnię ulotek propagandowych. Nie przepadam za gnębieniem niemagów, wiesz o tym. I tym razem też skończy się rzeźnią. Dobra, zmienmy gadkę. Od polityki mi się gówna w dupie ścina.

Dan uśmiechnął się krzywo i nappełnił kieliszki.

— No, to co będziesz robił, byku? — zapytałem. — Zasłużony wypoczynek?

— Wyobrażasz sobie, żebym siedział w kapciach przed kominkiem?

Uśmiełem się. Niejeden młodszy pozazdrościłby wujowi zdrowia i energii.

— Postanowiłem skupić się na własnej firmie.

— Od lat o tym mówiłeś.

— No i dość gadania, czas na konkrety. Kupiłem posiadłość, na której zbuduję farmę mimów. Podpisałem kontrakt na konstrukcję inkubatorów mojego projektu. W pełni zajmę się mimikrą, zawsze o tym marzyłem.

— Jakaś specjalizacja?

— Zostanę przy mimach bojowych. A ty jesteś najlepszym trenerem, jakiego ten węzeł widział. Jest dużo pieniędzy do zarobienia. Mógłbyś wreszcie założyć swoją szkołę.

— Dan, przerabialiśmy to nie raz. Nie potrzebuję jałmużny. Sam na siebie zarobię.

— To żadna jałmużna, tylko dobrze płatna praca. Poza tym nie chce mi się szukać fachowca, skoro najlepszego mam pod ręką. Chcę, żebyś to był ty.

— Na razie i tak nie mam czasu. Moja sytuacja się zmieniła i jeszcze nie wiem, co z tym zrobić.

— Aha, zmiany. Sypiasz z jakąś nową babką?

— Nic ci do tego.

Dan uśmiechnął się i nie drążył.

— To, co poza tym?

— Biada, mrok, a z nieba żaby plaskają.

— Aż tak dobrze?

— Odsunęli mnie od zespołów interwencyjnych i przenieśli do flaków. Śmiem twierdzić, że to twoja wina. Kiedy oficjalnie zrezygnowałeś, Hakse nie musiał się szczypać. Z przyjemnością wywalił mnie z dywizji.

— I co ty będziesz u flaków robił?

— Dostałem sprawę i będę się kręcił po mieście, jak gównu w przeręblu. Ale jest jeden plus. Przydzielili mi do towarzystwa prokuratora.

— To jest plus?

— Wyjątkowo, bo to mój kumpel. Aiken Errenrad, pamiętasz?

— Z twoich studiów, owszem. Zdolny był chłopak. Zlecałem mu różne fuchy, bo ty nie chciałeś ich wziąć.

— Zdolny na tyle, żeby się dochrapać prokuratorii. Miałeś z tym coś wspólnego, prawda?

— Pomogłem mu stanąć na nogi i poleciłem, gdzie trzeba — kontynuował Dan. — Po-tem poradził sobie sam.

— Dobrze mu pomogłeś. Zostać prokuratorem z kartoteką jak chlew to niezłe osiągnięcie. Szkoda, że nie mogłeś o mnie tak zadbać.

— Dbalem o ciebie przez tyle lat, wiesz dobrze.

— Aż nagle ci się odechciało.

— Tym bardziej powinienesz przemyśleć moją ofertę.

Chciałem zaprzeczyć, ale zamilkłem. Właściwie, dlaczego miałbym tego nie zrobić? Czy naprawdę spuchłem z dumy tak bardzo, żeby nie przyjąć wyciągniętej ręki od kogoś, kto przez pół życia robił mi za ojca?

— Widzę, że się zastanawiasz. To dobrze. Nie musisz teraz odpowiadać.

5.

Muzeum to imponującej kubatury budynek, który dawniej mieścił galerię eksponatów starożytnych kultur kraterowych. Jako dziecko lubilem tu przychodzić z wujem Danem. Najbardziej podobały mi się makiety pierwotnych osad. Każda funkcjonowała w izolacji od pozostałych, rozwijała się w obrębie miski impaktowej, mając za ochronę wzgórze, które powstały po uderzeniu meteorytu. Rekonstrukcje najstarszych kultur zbudowano w różnych skalach. Wszystkie urzeżały precyzją w odwzorowaniu prostego życia. Figurki ludzików trwały na swoich pozycjach, tworząc nieruchomy teatr jednej sceny. Moją ulubioną makietą była ta, która przedstawiała dwa sąsiednie kratery w dużym pomniejszeniu, a między nimi unosił się prymitywny statek powietrzny - jeden z pierwszych, które umożliwiły nawiązanie kontaktów między kulturami i stworzenie pierwszych węzłów. Niestety nic z tych atrakcji nie przetrwało do dzisiaj.

Będzie już ze dwadzieścia lat, odkąd zlikwidowano wystawy i wyniesiono gabloty. Lokację kupił prywatny inwestor i przerobił na knajpę. Z instytucji archeologicznej została tylko nazwa. Dzisiaj Muzeum rozbrzmiewało muzyką, w klatkach tańczyły striptizerki, a na stołach piętrzyły się kopce białego proszku.

Uszy puchły od głośnych uderzeń w kotły i bębny. Artyści dali z siebie wszystko, a młodzież podrygiwała do rytmu szarpanych strun kontrabas i wiolonczeli. Wspiąłem się po metalowych schodach na galeryjkę, gdzie przy stoliku czekała moja randka.

— Jesteś wreszcie — powiedział prokurator Aiken Errenrad.

— Dobrze cię widzieć, byku.

— Ile? — spytał Aiken. — Siedem lat? Osiem?

— Osiem — odparłem i dosiadłem się do stołu. Kelnerka przyniosła alkohol z dodatkami. Stuknęliśmy się z prokuratorem kieliszkami.

Nie widzieliśmy się wiele lat, lecz nie zmieniło to faktu, że Aiken to mój bliski przyjaciel. Wychowaliśmy się na jednym podwórku, chodziliśmy do tej samej szkoły dla Adeptów. Nawet uczelnię wyższą robiliśmy tą samą. Ostatnia wspólna przygoda miała miejsce osiem lat temu, podczas służby w armii gildii.

— Nie sądzisz, że to dziwne, że sparowali nas do tej sprawy? — zagadnąłem prokuratora, który już oglądał się za dziewczynami. — Nie mam przygotowania śledczego, a w dochodzeniach jestem cienki, jak dupa węża.

— Nie przesadzaj. Twój Talent jest do tego idealny.

— No, zobaczmy. A powiedz mi, co się z tobą działo? Jak to się stało, że zostałeś prokuratorem?

— Jakoś tak wyszło. Sporo mi twój wujo pomógł. Tuż po wojnie, jak naszą jednostkę rozwiązali, miałem trochę kłopotów z powrotem na łono prawa i porządku.

— Dan wspominał.

— Nie wiem, jakie dokładnie on ma koneksje, ale musi mieć spore, bo odpuścili mi wszystkie grzechy, pod warunkiem, że się przysłużę porządkowi prawnemu węża i nie będę zadawał pytań. Pięć lat wałkowali mnie na torze prokuratorskim, aż w końcu zdałem egzaminy i dostałem patent. A potem się zaczęły roboty. Nie były ani łatwe, ani miłe. Zdarzyło mi się napluć na lustro, rozumiesz?

— Coś kojarzę — mruknąłem i wtarłem trochę proszku w dziąsła.

— Dobra, dość o robocie, stary. — Wzrok Aikena skupił się na dwóch istotach, które z uśmiechem zmierzały w naszą stronę. Dopilem kolejny rum i zakasałem rękawy.

— Cieszę się, że cię widzę — oznajmiłem — i że znowu razem popracujemy.

— Będzie rozpierdol, mówię ci — ogłosił Aiken, choć nie byłem pewien, co miał na myśli: śledztwo, czy dosiadające się do nas towarzyszeki.

— Będzie — potwierdziłem i przyjąłem na kolana jedną z nich.

Prostytutki były mimami towarzyskimi bardzo przyzwoitego projektu. Osobiście wołałem takie partnerki od normalnych dziewczyn. Wszystko przez mój Talent, który w dziedzinie umysłu był potężną bronią, ale i skaraniem. To wcale nie funkcjonowało tak, że chcesz poznać myśli i marzenia wszystkich naokoło. Wręcz odwrotnie. Starłem się używać mocy jak najrzadziej, bo nieskrępowane ludzkie myśli wydawały mi się obrzydliwe, pełne wstydu, lęku i zawiści. Niestety w stanie podniecenia każdemu Adeptowi, choćby

nie wiem jak opanowanemu, zdarzało się skorzystać z wyuczonej techniki. Kiedyś bzykałem się z prostytutką i tuż przed końcem nie opanowałem napięcia. Poszła ze mnie sperma i moc jednym strumieniem. Wtedy odruchowo wyczułem myśli dziewczyny. To był szok. Ilość pogardy, jaką miała dla mnie była nie do zniesienia. Od tamtej pory, jeśli już korzystam z usług dziwki, to tylko sztucznej. Tam nie ma myśli, nie ma pogardy. Jest instynktowna potrzeba realizacji swej misji. Dokładnie tak, jak u tych dwóch, które właśnie się dosiadły.

Poczułem ciepło dziewczyny. Jej ciało nie zachowało idealnie ludzkich proporcji. Miała szersze biodra i większe oczy o nienaturalnie fioletowej barwie. Nabrzmiące usta nie do końca mi się spodobały, podobnie jak nadmiernie napompowany biust. Zaproponowałem Aikenowi zamianę, a on się zgodził, bo lubił wszystko, co duże, krągłe i szerokie. Druga odpowiadała mi bardziej. Nie wiem, czy to przez długie nogi, czy zgrabny i niewielki biust, a może usta pomalowane zielenią? A może to dodatki specjalne? Projektant wyposażył dziewczynę w długi, zwinny ogon oraz kocie uszy. Wsunąłem rękę pod bluzkę i wzdłuż kręgosłupa wymacałem niezwykle przyjemny pas sierści. Zapach kotki był intensywny i podniecający.

— Jestem Larra — mruknęła kotka. Nie odpowiedziałem. Zamiast tego zająłem się całowaniem. Językiem wyczułem ostro zakończone kły. Pomyślałem sobie, że Aiken miał rację. Będzie rozpierdol.

6.

Lere Ebbs, doradca księgowy mojego oddziału Gwardii Mistrzów leżał zimny i siny. Do dużego palca u nogi przyczepiono mu kartkę z imieniem i nazwiskiem.

— Trup — skwitował łapiduch, jakby nikt się jeszcze nie domyślił. — Znaleziony dwa dni temu.

Kafelki na podłodze zimnego prosektorium były śliskie. Metalowe łóżko wyposażono w podnośnik, więc Toren, chirurg od sekcji zwłok, kilkakrotnie nacisnął drążek. Błat z ciałem podjechał do góry, dzięki czemu mogłem łatwiej dokonać oglądu.

— Przyczyna śmierci, jak na załączonym obrazku. — Toren pokazał dziury w klatce piersiowej. — Sześć przyczyn śmierci, dokładnie rzecz ujmując.

— Tutaj mu ktoś wsadził aż po pomidory — zaznaczyłem, wskazując na dziurę w podbrzuszu i drugą w podgardlu. — Reszta spowodowała ból i krwawienie, ale te dwie były śmiertelne.

— Tak. Wszystkie zadano tym samym ostrzem. Nóż kuchenny, ostry, szeroki.

Przyjrzałem się klatce piersiowej. Patrząc na nierówne rany pomyślałem, że ktoś nieporadnie posługiwał się bronią.

— Z jakiego kierunku wyprowadzono uderzenia? Z dołu? Z góry?

— Z dołu — odparł Toren, co potwierdziło moje spostrzeżenie. W ten sposób atakował ktoś nieobyty z nożem. Morderca zadawał ciosy pod kątem, chaotycznie, próbując trafić w brzuch. Gdyby nie ciosy w podbrzusze i szyję, Lere Ebbs męczyłby się do rana. A tak wykrwawił się w pół minuty. Podzieliłem się przemyśleniami z prokuratorem.

— Widzisz? Idealnie nadajesz się do tej roboty.

Aiken obejrzał ciało jeszcze dokładniej. Uniósł rękę denata, zajrzał mu w krocze, potem przewrócił na bok.

— Brak śladu chemicznego — wyrecytował.

Cały czas czułem od prokuratora emanację, co oznaczało, że używał techniki wyczucia albo identyfikacji. Mój kumpel był prawdziwym mistrzem w dziedzinie ciała. Ja natomiast byłem mistrzem w umyśle.

— Rozumiem, że próby czytania nic nie dały.

— Był tu spec z Gwardii, ale nic nie znalazł. Mózdzek pana Ebbsa jest gładki, jak pupa niemowlaka.

— Sam spróbuję. — Usiadłem na stołku obok łóżka i skupiłem się.

W normalnych warunkach z takiego w miarę świeżego nieboszczyka można było wyczytać całkiem sporo, na przykład wspomnienia i emocje, dominujące w finalnych godzinach. Czasem różnego rodzaju detale z całego życia, przelatujące człowiekowi przed oczami, kiedy zdychał. To wszystko tam siedziało i dało się zobaczyć, jeśli wziąć się za to odpowiednio wcześniej.

Uwolniłem energię, która przeniknęła Lere Ebbsa. Wyczułem segmenty martwego umysłu, poddane powolnym procesom rozkładu. Szybko zobaczyłem, że ktoś tu wykonał zawodową robotę. Nie zachował się żaden strzęp pamięci, nawet nieświadomie zarejestrowany. Mogłem jedynie powiedzieć, że czyszczenie umysłu wykonano po fizycznym zgonie.

W strukturze zimnych, kurczących się neuronów, wychwyciłem obcy ślad energetyczny, spróbowałem więc techniki identyfikacji. Wymagała ona precyzyjnego i bardzo delikatnego wydatkowania dużych ilości mocy. Operacja kosztowała mnie wiele wysiłku. Trwałem w głębokim skupieniu przez prawie pół godziny, lecz w końcu znalazłem to, czego szukałem: kilka nienaturalnie pobudzonych torów neuronowych. Ich podejrzana funkcjonalność słabła w oczach, ale nadal nosiła znamiona obcej ingerencji. Zidentyfikowałem kilka podstawowych cech matrycy intruza. Była to kobieta w średnim wieku, o dość wysokim poziomie konwentowym. Jej aura miała dynamiczny charakter i była osłabiona w stosunku do wyjściowego potencjału. Mogło to oznaczać mnóstwo rzeczy — przewlekłą chorobę, niedożywienie albo nieużywanie Talentu przed długi czas. Więcej odczytać nie potrafiłem.

— Aleś dał popis — zauważył prokurator.

— Nawet mi się włosy na karku zjeżyły — dodał Toren. Gdy otworzyłem oczy, chirurg podał mi szklankę wody i ręcznik. Faktycznie, musiałem rozsiać silną emanację, ponieważ badanie wymagało wygenerowania sporej ilości energii. No i było męczące jak diabli.

— Kłopsy mu całkiem ugotowali — podsumowałem.

— Ale coś wyczułeś?

— Kilka detali, nic pewnego.

Wytarłem czoło i zwróciłem się do Torena.

— Jakies pamiątki po nieboszczyku?

— Zaraz przyniosę.

Dostaliśmy pudełko z prywatnymi rzeczami i worek z ubraniami. Prokurator poganiał, byśmy ruszali dalej, więc z prosektorium udaliśmy się do portu powietrznego.

Na miejsce pojechaliśmy powozem, a ja po drodze przejrzałem rzeczy denata. Dużo tam było notatek i dokumentów. Lere Ebbs udał się w podróż, aby rozmawiać o pożyczce dla Gwardii Mistrzów. Nie wczytałem się w obrzydliwe prawnicze detale, lecz wyszło na to, że podróż miała na celu zbadanie gruntu pod przyszłe negocjacje. Znalazłem szkic umowy wstępnej, list intencyjny, a także zapiski Ebbsa na temat przedstawicieli banku.

Do stacji dokującej dotarliśmy pół godziny później. Okręt powietrzny “Ozolīni” na pierwszy rzut oka wyglądał jak zbudowany w stocznich Związku Adeptów Engen. To jeden z bogatszych węzłów na świecie, a zdobnictwo ich statków nie pozwalało o tym zapomnieć.

Manifest portowy informował, że cztery dni temu statek opuścił port powietrzny w Sille i udał się w drogę powrotną do Karenwaldu. Przedwczoraj, około dziewiątej rano, zacumował do wieży dokującej numer czterdzieści trzy w Karenwaldzie. Jeszcze zanim opadł trap, kapitan Auli Daratin zgłosiła w kapitanacie morderstwo jednego z pasażerów. Ze względu na nietypowe okoliczności, przetworniki energii wygaszono, a jednostkę wylądowano na specjalnych podnośnikach.

Przed oględzinami statku dołączył do nas nadkonstabl Olen Mainard. Lubilem go, bo to spokojny i rzeczowy gościu, który porządnie wykonywał swoją robotę. Olen przywitał się, zachowując rezerwę wobec prokuratora. Do mnie zwracał się po imieniu.

— Vins, od kiedy ty jesteś śledczym, co?

— Odklej się, byku.

Doszliśmy do wielkiego, stalowego wspornika, na którym spoczywał okręt. Winda zawiozła nas paręnaście metrów wzwyż. Przy trapie czekali kolejni konstable, zabezpieczający pokład. To niemagowie, ale dowodził nimi Adept, oficer ze Straży Rady Magów.

Rozdział na konstabli i Straż wynikał ściśle z ideologii dyktatu magów. Ci pierwsi podlegali strażnikom i nie mieli uprawnień do prowadzenia spraw, związanych z Adeptami. Ci drudzy traktowali konstabli, jak popychadła, ponieważ ze względu na uprawnienia do aresztowania magów uważali się za lepszych.

— Czarnych przywiało — zauważył dowodzący strażnik, nawiązując do mojego czarnego munduru i płaszcza z okapem. — Dlaczego flaki wtrącają mi się w sprawę?

Co za fiut. I tacy mieli pilnować porządku pośród wielce oświeconych i uprzywilejowanych Adeptów.

— Sprawę przejęła Kancelaria Prokuratorów we współpracy z wydziałem wewnętrznym Gwardii, ponieważ zamordowany był nominowanym gwardzistą. — Nie miałem zamiaru więcej wyjaśniać. Zapędziłem towarzystwo do roboty. Wpierw poleciłem, aby dowódca zaprowadził nas do miejsca znalezienia ciała.

— Czy ktoś już robił oględziny? — spytałem nadkonstabla Mainarda.

— Jeszcze nie, choć podejrzewam, że wiele nie znajdziecie — zasugerował Olen.

— Co masz na myśli?

— Kapitan Daratin nie opanowała nastrojów. Zrobił się pierdolnik, kiedy się okazało, że na statku jest trup. Pasażerowie i załoga dostali świra. Połowa poleciała na miejsce popatrzeć sobie, a reszta biegła w panice. Ratunku! Ratunku! Morderca!

- Dziwne — rzekł prokurator.
- Rozumiem, że okręt przewoził nie tylko towary, ale też pasażerów?
- Dokładnie. Pierwszy pokład jest pasażerski.
- Jacy pasażerowie i czy ktoś ich przesłuchał?
- Jedenaście osób, sami Adepci. Okręt nie obsługuje niemagów.

Wymieniłem z Aikenem spojrzenia. Informacja ta oznaczała, że mieliśmy przynajmniej dwanaście osób z Talentem, które były w stanie wyczyścić pamięć Ebbsa: jedenastka pasażerów plus pani kapitan.

- Przesłuchań nie było.
- Czyli spadnie to na nas — stwierdził prokurator.

Na pokładzie panował bałagan. Statek najwidoczniej opuszczono w pośpiechu i nieładzie. Przez nadbudówkę pierwszego pokładu prowadził wąski korytarz, oświetlony lampami olejowymi. Drzwi do kajut zostawiono pootwierane, tu i ówdzie walały się ubrania i prywatne rzeczy.

Zajrzeliśmy do kajuty z numerem siedem. Tutaj sprawy miały się gorzej, niż na około. Prócz pozostawionych w nieładzie rzeczy, na podłodze została brunatna plama.

- Drzwi nie są wyłamane, ani uszkodzone — zauważył nadkonstabl Mainard.
- Zatem zabójca został wpuszczony do środka. Znajomy Ebbsa?

Dla porządku i dopełnienia procedury, obeszlśmy resztę statku, ale nie znaleźliśmy niczego ciekawego. Na odchodne zabrałem nadkonstablowi Mainardowi listę pasażerów z adresami.

- Co z załogą?
- Pomyślałem, że może powinno się ich trzymać pod kluczem, póki sprawa się nie wyjaśni — poinformował Olen.
- Chociaż jeden miał trochę soku we łbie — skomentowałem.
- Oczywiście nie ma tam pani kapitan. Ona jest Adeptką, więc nie miałem prawa jej zatrzymać. Co do reszty, to będę musiał ich niedługo wypuścić. Jakiś handlowiec się piekli, że nie może towaru rozładować. Skarży się do sądu.
- Nic dziwnego — skwitowałem. — Można ich zwolnić.
- Nie chcesz ich przesłuchać? — zdziwił się Aiken.

— I co mi oni powiedzą? Wszystko już zeznali, mamy to w raporcie. Ewentualnie u jednego albo dwóch nie będą zgadzać się wersje. Bo albo ściemniają, albo ten sam Adept, który wypolerował mózg Ebbsa, wpłynął na ich wspomnienia.

Wsiedliśmy do powozu. Woźnica strzelił batem i pudło poturlało się naprzód. Koła nieźnośnie terkotały na bruku. Pierwsze krople deszczu zapukały w szyby.

— Dziwna sprawa z tym zamieszaniem na pokładzie — zauważył Aiken.

— Racja. Idealna sytuacja do zatarcia wszelkich śladów. A jednak na miejscu znaleziono dokumentację Ebbsa, więc ktoś o tym zapomniał albo celowo pominął. Ogólnie, wszystko tu pasuje do siebie, jak kij do dupy. A ja w samym środku tego bajzlu.

— Dopiero zaczynamy, nie pękaj od razu.

— Nie pękam, tylko już czuję w rusztowaniu godziny łożenia po mieście. Muszę się zastanowić, jak to wszystko ugryźć.

Kiedy powóz przejeżdżał przez wielki plac targowy, stuknąłem w ściankę. Woźnica ściągnął lejce i konie stanęły.

— Zostawiasz mnie? — zdziwił się prokurator.

— Mam prywatną sprawę do załatwienia. Widzimy się jutro.

7.

Rąbek słońca zalał szczyty wieżyc ciepłym, żółtym światłem. Od zachodu nad miasto napłynęła gruba kłdra z chmur, więc dzień szybko zrobił się szary i deszczowy.

Elen Vykerad siedziała przy toalecie. W skupieniu czesała czarne włosy i zerkiała na mnie. Stałem na balkonie, popalając cygaretkę i wpatrywałem się w miasto. Ulice powoli się rozbudzały. Wozy toczyły się wzdłuż miejskich arterii, do masywnych wież cumowały okręty, a inne wznosiły się nad portem i opuszczały przestrzeń powietrzną Karenwaldu. Bicie dzwonków na zmianę wachty dawało obrazowi poczucia rytmu. Rozległ się sygnał podejścia do lądowania i brzęk ciężkiej maszyneryi podnośników. Metaliczny zgrzyt popłynął wzdłuż ulicy dalekim echem. Wypuściłem kłęb dymu i roztarłem obolałe plecy, które Elen podrapała mi w nocy.

— Zamknij już balkon i chodź do mnie.

Poranek orzeźwiał chłodem. Dopaliłem i skryłem się w pokoju. Był schludny, choć w tej chwili nieco zabałaganiony. Nasze ubrania zostały w nieładzie tam, gdzie zrzuciliśmy je zeszłej nocy.

— Musimy porozmawiać — oznajmiła Elen.

— A to ci odmiana.

Adeptka spiorunowała mnie spojrzeniem.

— Gdybyś nie był dobry w łóżku, dostałbyś właśnie w twarz.

— O czym chcesz porozmawiać?

Elen wstała, zawiązała szlafrok, cały czas taksując mnie wnikliwym spojrzeniem. Nagle uśmiechnęła się, kręcąc głową z niedowierzaniem.

— Pożaluję tego.

Co mogła mieć na myśli? Wiem, że gdzieś tam, w nieznanym mi przestrzeni prywatnej, miała jakiegoś męża, dlatego już za pierwszym razem umówiliśmy się, że trzymamy to na bardzo długi dystans. Minimum emocji, tylko seks. Bardzo dobry, świadomy, czasem wyuzdany, czasem natchniony. Oboje mieliśmy duże doświadczenie, oboje wiedzieliśmy, czego chcieliśmy, co lubiliśmy oraz czego jeszcze byśmy spróbowali. Idealnie. I bezpiecznie. Umawialiśmy się za pomocą krótkich i zwięzłych sygnałów umysłowych. Udoskonaliłem tę technikę do perfekcji, łącznie z ukryciem emanacji, aby nikt wścibski nie wyczuł, że w ogóle się kontaktujemy. Jeśli zdarzyło nam się spotkać w siedzibie dywizji, to odnośiliśmy się do siebie jak znajomi z pracy. Teraz Elen gryzła się z myślami, jakby miała zamiar przekroczyć ustaloną granicę.

— Vykerad — ponagliłem — jeśli nie chcesz nic powiedzieć, to lecę. Mam przed sobą ciężki bajzel do ogarnięcia.

— Poczekaj. — Sięgnęła do kieszeni mojego płaszcza. Wyciągnęła papierośnicę i poczęstowała się cygaretką. Będąc mistrzynią w technikach energii, nie potrzebowała zapalek. Zaciągnęła się mocno, o wiele mocniej, niż bym się spodziewał.

— Słyszałam co nieco o twoim partnerze. Powinieneś mieć się na baczności.

— Masz na myśli Aikena?

— Skoro pytasz, to nic o nim nie wiesz.

— Wyjaśnij, proszę.

— Żaden z niego śledczy. Jego specjalizacją jest walka z podziemiem rewolucyjnym. Ma na koncie dziesiątki trupów. Lepiej byłoby powiedzieć: egzekutor, nie prokurator.

- Czyli jest siepaczem Rady. To ma być dla mnie problem?
 - Rada wysłała go tylko wtedy, kiedy ma pewność, że w sprawie maczali palce buntownicy. I kiedy nie chce świadków ani więźniów.
 - Chcesz powiedzieć, że moje pierwsze dochodzenie, do którego pasuję, jak pięść do dupy, jest polityczne?
 - Nie mam pojęcia. Po prostu mówię ci, co wiem.
 - A skąd wiesz?
 - Jestem wolnym strzelcem i pracuję nie tylko dla Gwardii.
 - No i?
 - Resztę sobie sam opowiedz.
 - Obstawiasz jakieś narady prokuratorów?
 - Wybacz, ale i tak już powiedziałam za dużo.
- Miałem ochotę sprawdzić Elen techniką wyczucia, ale nie zaryzykowałem. Z jej wprawą w energii, od razu wyczułaby emanację.
- I co ja mam z taką informacją zrobić?
- Elen podeszła bliżej i pocałowała mnie.
- Po prostu chciałabym mieć pewność, że jeszcze się spotkamy.
- Nic dodać, nic ująć. Ubrałem się i wyszedłem. Dała mi dziewczyna do myślenia.

8.

- Coś cię trapi. — Aiken bardziej stwierdził, niż zapytał. — Ciężka noc?
 - Nie męcz buły. Pukaj.
- Prokurator nie zdążył, bo drzwi uchyliły się same. W szparze pojawiła się twarz siwego jegomościa z okrągłym brzuchem.
- Jeiden Lysbad? — zapytałem, a gościu bez słowa zeskanował mnie i prokuratora techniką wyczucia.
 - Zapraszam. — Wiedział już kim byliśmy i po co przyszliśmy. Wziął mnie z zaskoczenia, normalnie tak łatwo nie dałbym się złustrować. Ciekawe, czy udało mu się wyczuć Aikena?

Prokurator od razu przeszedł do rzeczy. Sucho i rzeczowo wytłumaczył powód naszej wizyty. Poinformował Lysbada, że jego wspomnienia zostaną zbadane techniką identyfikacji przez śledczego z Gwardii Mistrzów. Czyli przeze mnie. Jeiden skrzywił się, chcąc protestować, ale Aiken go uciszył.

— W razie oporu, aresztuję pana za ukrywanie faktów.

Nie miałem zamiaru czekać na pozwolenie. Przeszedłem w stan zawieszenia, w którym odbierałem tylko i wyłącznie bodźce energetyczne. Otoczyłem pamięć Lysbada siecią wiązań, co pozwoliło mi wyczuć subtelne zmiany w strukturze pamięci. Poprowadziłem pasywną technikę identyfikacji w dziedzinie umysłu, a równolegle zastosowałem aktywną technikę wpływu, dzięki której zmniejszyłem intensywność lęku i innych doznań badanego. Kiedy jego dyskomfort wyraźnie się zmniejszył, wniknąłem we wspomnienia. Gdybym chciał zobaczyć obrazy, posłużyłbym się techniką widzenia, ale ta wymaga o niebo więcej wysiłku, a ja musiałem się oszczędzać. Dlatego zdecydowałem się na technikę identyfikacji, która jest jak przeczytanie książki bez ilustracji. Zacząłem poznawać pierwsze fakty z życia świadka.

Jeiden Lysbad był po sześćdziesiątce, zajmował się podróżowaniem i powieściopisarstwem. Miał na koncie kilka publikacji awanturniczych i przygodowych, a także współpracę przy kreśleniu atlasów Redanu dla Związku Adeptów Engen. Centralnym kraterem tego węzła było Sille, skąd Jeiden wrócił na pokładzie okrętu “Ozolini”. Pisarz spędził w Engen dwa tygodnie, odbywając spotkania z czytelnikami jego najnowszej opowieści o piratach powietrznych. We wspomnieniach nie wychwyciłem matactwa, które zdarzają się Adeptom, chroniącym własne sekrety. Szczególnie takim, jak Lysbad, którego Talent najsilniejszy był w dziedzinie umysłu.

Najbardziej interesowała mnie noc i poranek sprzed pięciu dni. Tutaj sprawa okazała się mniej przejrzysta. Dowiedziałem się, że Jeiden spokojnie przespał noc. Nie wymknął się potajemnie z kajuty, nie zakradł do Ebbsa, nie zadźgał go, ani nie wygładził jego mózgu. Lysbad został obudzony przez pokładowego tuż po piątej rano. Kiedy na pokładzie zrobiło się zamieszanie, pisarz akurat planował udać się od mesy. Wyszedł z kajuty na korytarz i zobaczył biegających w przestrachu ludzi. Wiedziony wrodzoną ciekawością, zajrzał do kajuty numer siedem, gdzie jego oczom ukazał się skulony w pozycji embrionalnej Lere Ebbs. Księgowy Gwardii już nie żył, w ocenie Lysbada przynajmniej od godziny. Do zbiegowiska dołączyła kapitan Auli Daratin, która próbowała rozgonić towarzystwo, ale nikt

jej nie słuchał. Tutaj wspomnienia zrobiły się jeszcze mniej wyraźne, ponieważ jakaś kobieta podniosła pisk, ktoś krzyknął “morderca!”, a dalej poszło jeszcze gorzej. Ktoś potracił Jeidena, przez co ten o mało nie upadł na sztywniejące na podłodze ciało. Co ciekawe, pisarz spróbował zastosować technikę wpływu na zgromadzonych w przejściu pasażerów, aby obniżyć intensywność ich stanów emocjonalnych. Postawa godna Adepta. Niestety nie udało mu się to, ponieważ ktoś zablokował jego wpływ. Mimo próby, nie potrafił zidentyfikować źródła blokady, więc postanowił zająć się sobą. Wrócił do kajuty, by szybko się spakować. Zamieszanie trwało w najlepsze, kiedy załoga wygoniła pasażerów na pokład. Z rozkazu kapitan Daratin wszyscy mieli do końca lotu zostać na widoku, aby potencjalny morderca nie miał możliwości ucieczki.

Przed lądowaniem na pokładzie panowała atmosfera lęku i niepewności. “Ozolīni” nie zacumował do wieży dokującej, tylko z polecenia kapitanatu został osadzony na lądowisku. Na pokład weszli konstable w towarzystwie Straży Rady Magów i znowu zrobiło się zamieszanie. Pasażerowie rzucili się do trapu, chcąc jak najszybciej opuścić statek, ale służbiści im na to nie pozwolili. Przepychanki trwały, dopóki nie pojawił się porucznik Straży. Oficer naradził się z kapitan Daratin, po czym nakazał spisać dane pasażerów. Gdy formalności zostały dopełnione, jedenastka Adeptów opuściła “Ozolīni”. Ostatnie, co Lysbad zarejestrował, to sytuację, w której kapitan Daratin schodziła z trapu. Pisarz odniósł wrażenie, że była z czegoś zadowolona.

Skończyłem badanie, uwalniając zmysły Lysbada z sieci energetycznych wiązań.

— Czy wszystko wiemy? — spytał Aiken.

— Sądzę, że tak.

Lysbad patrzył na nas nieprzychylnie, ponieważ takie badanie to nic przyjemnego. Prokurator podziękował świadkowi za współpracę i już mieliśmy wyjść, gdy coś mi zaświtało.

— Panie Lysbad. Czy pamięta pan, żeby kapitan Daratin protestowała przed wypuszczeniem pasażerów z pokładu?

— Nie widział pan już wszystkiego?

— Proszę odpowiedzieć.

— Nie, nie pamiętam. Rozmawiała ze strażnikiem, ale nie wyglądało to tak, jakby się nie zgadzali.

— Kiedy próbował pan zastosować technikę wpływu, został pan zablokowany, prawda?

— Zgadza się.

— Proszę opisać te doświadczenie.

Gdy Jeiden zaczął mówić, zastosowałem prostą technikę wycucia, aby upewnić się, że nie kłamał.

— To nie było, jak ściana, nie odbiłem się od tego. Raczej, jakbym wszedł w gęstą mgłę, jakby moja moc wpadła w lepki śluz, który nie pozwolił mi rozszerzyć działania.

— Coś jak technika spowalniająca w dziedzinie energii?

— Nie, to coś innego. Jakby ktoś bardzo dbał, aby nie poznać jego tożsamości.

— Wystarczy nam informacji — skwitowałem.

W drodze do kolejnego świadka milczałem. Aiken świdrował mnie spojrzeniem w oczekiwaniu na wyjaśnienia.

— Na potwierdzenie badania wyznaczę kogoś z mojej kancelarii — zagadnął. Taka była procedura, że badanie technikami pasywnymi należało przeprowadzić ponownie, aby skonfrontować wyniki i uzyskać maksymalnie spójny obraz zeznań. Czasem takie potwierdzenie robiło się dwa, a nawet trzy razy.

— Jasne — przytaknąłem, ale nie podjąłem rozmowy. Zastanawiałem się nad wspomnieniami Lysbada. Niby miałem pewność, że nie było tam żadnej manipulacji, ale coś mi nie pasowało. Czy to możliwe, że wspomnienie pisarza zostało zmodyfikowane? A może to tylko paranoja początkującego śledczego?

Kolejne badania dały podobne wyniki. Wpierw odwiedziliśmy Essi an Visser, trzydziestoletnią tłumaczkę, która wróciła do Karenwaldu, poszukując nowego otwarcia w życiu. Essi uciekła od agresywnego męża, zostawiając niewielki majątek. Wyczułem w niej ciągły stres i problemy ze zdrowiem, a jej poziom konwentowy prezentował się zbyt cienko, żeby dokonać dużej manipulacji. Potem trafiliśmy do małżeństwa Malad. Agnes i Eudor byli ciekawą parą. On dopiero co skończył dwadzieścia pięć lat, ona zbliżała się do sześćdziesiątki. Ona miała wielki majątek, on wielką fujarę. Idealny układ, ale śladów morderstwa nie znalazłem również, tym bardziej, że Agnes Malad używała technik w energii, a Eudor w ciele. Po raz kolejny natomiast wyczułem w ich wspomnieniach dziwne zachowanie kapitan statku.

— Ciekawe, do czego pan Malad mógłby użyć technik wpływu? — zastanowił się Aiken. Uśmieliśmy się złośliwie i wymieniliśmy figlarne uwagi na temat powiększania przyrodzenia technikami w dziedzinie ciała.

Następny w planie dnia był Riktor Bellen. Według opisu to młody człowiek, który jeszcze nie zdobył formalnego tytułu Adepta. W Silie odbywał praktyki związane z dziedziną materii. Teraz wrócił do Karenwaldu, aby dokończyć egzaminy na tytularnego Adepta. Chłopak wynajmował pokój w kamienicy, gdzie na co dzień mieszkali studenci.

Wąska klatka schodowa prowadziła na pierwsze piętro. Z korytarza dobiegła nas muzyka i śpiew.

— Ech, były czasy — jęknął Aiken.

— Pamiętam — odparłem, choć nie zdobyłem się na uśmiech.

Zapukaliśmy do drzwi, lecz powitało nas milczenie. Aiken skupił się, żeby wyczuć energię za ścianą. Po chwili szeroko otworzył oczy i z rozpędu wyłamał drzwi. Wpadł do środka, potrącając rozrzucone na podłodze butelki. Na wszelki wypadek chwyciłem pistolet i również wszedłem.

W przedpokoju, prócz śladów studenckiej libacji, leżało trochę rozrzuconych ubrań. Z sąsiedniego pokoju wyłonił się zaspany chłopak. Na nasz widok zamarł ze strachu. Prokurator sforsował kolejne drzwi i zniknął wewnątrz. Dałem znać przerażonemu studentowi, żeby się stąd nie ruszał i nie przeszkadzał. Sam wszedłem do pokoju i zobaczyłem na podłodze dwudziestoparoletniego mężczyznę. Żył, ale miał puste, szkliste oczy. Oddychał płytko, z nosa ciekła strużyna krwi.

— Wyczuwaj — polecił Aiken.

Nie musiałem specjalnie się wysilać. Na pierwszy rzut oka odgadłem, co się zdarzyło. Widywałem już takich. Umysł chłopaka został potraktowany techniką przemiany potężnej mocy. Chwila koncentracji i miałem potwierdzenie. Umysł Riktora Bellen został zredukowany do funkcji wegetatywnych.

— Co z nim?

— Warzywo — odpowiadam.

— Nie możesz tego cofnąć?

— To nie mój poziom. Tutaj trzeba Arcymistrza.

Aiken klęknął przy chłopaku i dotknął jego czoła. Wyczułem intensywną emanację. Tymczasem rozbudzony zamieszaniem koleżka Riktora zajrzał do pokoju. Widząc na podłodze bezwładne ciało, zakrył usta, dusząc krzyk.

— Jak masz na imię, byczku? — zapytałem chłopaka.

— Hal.

— Dobrze, Hal. Załóż portki i leć po konstabli. Twój kumpel został napadnięty.

Student wykonał polecenie. Ubrał się, lecz zanim wyszedł, oświadczył:

— Ale to nie jest mój kumpel.

— Jak to? Nie znasz go?

— Nie. Wprowadził się tutaj parę dni temu.

Zacisnąłem zęby. Nic tu nie miało sensu.

— Leć po konstabli — powtórzyłem, a potem zwróciłem się do prokuratora. — Coś wyczułeś?

— Tak. On umiera.

— No, tak, teoretycznie już nie żyje. Jego umysł...

— Nie to mam na myśli. On fizycznie umiera, zobacz.

Aiken odwrócił głowę Riktora i pokazał mi czerwoną kropkę na szyi. Nakłucie było bardzo małe, wokół rany pieniała się biała ropa.

— Co to znaczy?

— Ktoś go dziabnął cienkim ostrzem, maczanym w truciźnie.

— Zrób więc coś — ponagliłem. — Jesteś Mistrzem w ciele, czy nie?

— Spróbuję.

Aiken zaczął obmacywać ciało Riktora i używać technik. Ja tymczasem rozejrzałem się po pokoju. Sprawca albo wyszedł frontowymi drzwiami, albo zdematerializował się jak duch, bo tu nie było normalnego okna, tylko świetlik w suficie, za mały, żeby dziecko się prześlizgnęło.

Przejrzałem rzeczy w szafie, potem w plecaku. A tam natknąłem się na długi, ostry nóż, dobry do porcjowania mięsa. Ostrze było czyste, nie nosiło śladów chemicznych ani biologicznych, ale to akurat żaden problem. Wystarczyło potrzymać żelastwo przez chwilę w spirytusie.

Spojrzałem na prokuratora, który nadal walczył z trucizną. Pocił się i stękał, w końcu wydał z siebie ciężkie westchnienie i odsunął się od Riktora.

— Trucizna weszła zbyt głęboko w krwiobieg. Nie dam rady jej zneutralizować. Nie skomentowałem. Pokazałem tylko znalezisko.

9.

Wieczór spędziłem samotnie w pokoju hotelowym, który noc wcześniej wynająłem dla mnie i dla Elen. Potrzebowałem czasu, żeby wszystko przemyśleć. Z butelką rumu zabrałem się za folder z dokumentami znalezionymi przy Lere Ebbsie.

Dokumenty bankowe niewiele mi powiedziały prócz tego, że Ebbs pracował nad dużą pożyczką dla Gwardii, opiewającą na kilkadziesiąt tysięcy florenów transferowych. Zdecydowana większość tych papierów służyła przygotowaniu podłoża dla głównych negocjacji, które miały się odbyć za trzy miesiące. Czy pożyczka miała jakiś związek z zabójstwem? Sądzę, że śmierć Ebbsa mogła opóźnić sprawę, ale żeby faktycznie mogła coś zmienić? Wątpię. Gwardia już zatrudniła kolejnego księgowego. Poza tym Lere nie był faktycznym negocjatorem. Był harcownikiem, który miał zbadać grunt pod prawdziwe negocjacje. Może więc chodziło o coś, czego przypadkiem dowiedział się w Sille?

Przeglądając kolejne papiery, zauważyłem brak kartek. W indeksie dokumentów figurowała pozycja, której nie mogłem znaleźć. Zindeksowano ją, jako “notatkę na temat posiadłości w Ertigen”. Sprawdziłem wszystko ponownie, zajrzałem do folderu, przetrzepałem płaszcz, ale brakujących stron nie było. To ciekawe. Prawdopodobieństwo przypadkowego wyfrunięcia kartek z zapiętego folderu oceniłem na jeden do pierdylliona. Ktoś musiał zadać sobie trud, żeby pozbawić śledczych przyjemności zapoznania się z treścią notatki. Nie dopiął jednak wszystkiego na ostatni guzik, bo powinien był usunąć odpowiednie pozycje z indeksu. A tak mam konkretny trop. Bez bladego pojęcia, co oznaczał, ale to już coś.

Krótko mówiąc, nic tu nie miało sensu. I właśnie dlatego nigdy nie chciałem opuszczać dywizji Gwardii, ponieważ zadania zespołu wyglądały o wiele prościej. Dostawaliśmy konkretne zlecenie, namiary i bum, wchodziliśmy. Owszem, wiązało się to z ryzykiem, walką, nie tylko na broń białą, również na techniki, ale czułem się w tym, jak byk na rykowisku. Oczywiście wszystko się skończyło, odkąd naszym głównym celem stali się niemawowie, wobec których stosowaliśmy pełną paletę środków przymusu. Miałem w pamięci głęboko wyrytą liczbę dziewięć. Tyle osób zabiłem w ostatnich latach. Nikt z tej dziewiątki

nie posiadał Talentu, nikt nie miał powiązań z podziemiem rewolucyjnym. Byli to zwykli zjadacze chleba, przyparci do muru. Nie dziwię się, że strzelali do nas. Byli jak zaszczute zwierzęta, którym nie zostało nic innego, jak tylko gryźć, bo samo powarkiwanie niczego nie zmieniło.

Wyszedłem na balkon zapalić. Gryzący dym przyniósł odrobinę spokoju. Pomyślałem sobie, że z wielką chęcią zrezygnowałbym roboty we flakach. Sama tylko myśl o rezygnacji przyniosła coś w rodzaju ulgi. Nie odłożyłem co prawda tyle pieniędzy, ile bym chciał, ale miałem dość. Może powinienem przełamać się i przyjąć propozycję od wuja?

Moja niechęć do współpracy z Danem w rzeczywistości nie wynikała z obawy przed jałmużną. Po prostu Dan Leike był dla mnie snobem i dziwadłem. W dzieciństwie nie zwracałem na to uwagi. Sądziłem, że to naturalna postawa wśród Adeptów. Teraz jednak nie chciałem, aby moje córki przebywały w towarzystwie kogoś takiego. Jeszcze się w życiu napatrzą na obłudę władców tego świata. Na razie chciałem dziewczynkom tego oszczędzić. Z drugiej strony, skoro patrzą na ojca, który w pracy zabijał ludzi, to może cygaretki za pięćset florenów nie okażą się tak złe? Byłem w kropce. I prywatnie i zawodowo.

Chciałbym, żeby Tes i Juve nie widziały we mnie bezdusznego zabójcy. Chciałbym założyć szkołę fechtunku i uczyć ludzi, jak mają się bronić przed technikami Adeptów. Miałem cały wór pomysłów na to, jak udoskonalić swój styl. Rosło we mnie przekonanie, że niczego nie osiągnę, uganiając się po mieście za widmem mordercy, który ewidentnie był ode mnie sprytniejszy.

10.

Torren jak zawsze miał dobry humor. Wesóło pogwizdując, otworzył lodówkę. Podciągnął umazane we krwi rękawice z cienkiej, impregnowanej skóry i wytłumaczył:

— Rana w karku jest głęboka. Niewiele brakowało, a szpila przeszłaby na wylot. Cios był bardzo silny, przeszedł przez kręgi, uszkodził rdzeń i przedziurawił tchawicę.

— Kiedy go znalazłem, jeszcze żył — poinformowałem.

— Niczego to nie zmienia. Szpila została umoczone w neurotoksynie, która spowodowała zatrzymanie pracy serca i niewydolność układu oddechowego. Piękne paskudztwo, o szybkim działaniu. Zawodowstwo.

Nie zostało mi nic innego, jak tylko westchnąć.

— To nie wszystko — zaznaczył Toren. — Znalazłem jeszcze coś, co może was zainteresować.

Prokurator wyglądał na zaskoczonego, a ja na zniesmaczonego. Jakbym tu mało miał interesujących “cosiów”.

— Ja może nie jestem mistrzem w dziedzinie ciała, jak pan prokurator, ale podstawowe techniki zastosować umiem. Zobaczcie tu.

Toren ściągnął prześcieradło, odkrywając ciało do kolan. Palcem wskazał na prawe udo. Przyjrzałem się, ale nie dostrzegłem niczego ciekawego.

— Na skórze widać lekką fałdę, prawda? — zapytał chirurg.

Spojrzałem ponownie i faktycznie, była, ale gdyby mi Toren nie zwrócił uwagi, w życiu bym tego nie zauważył.

— To ślad po znamieniu. Do likwidacji użyto techniki przemiany w dziedzinie ciała. Ktoś był bardzo dobry, rzecz praktycznie nie do wykrycia. Została tylko ta fałdka, która zwróciła moją uwagę, dlatego ją zbadałem.

— Gratuluję.

— Lubię takie zagwozдки. Udało mi się zidentyfikować oryginalną strukturę. Macie tu rysunek.

Na kartce widniał piktogram - wpisane w koło litery “z”, “p” i “h”.

— Zakład Psychiatryczny Hollarda — wyjaśnił Toren. — Zdarza mi się tam bywać. Jako lekarz, nie pacjent — szybko zaznaczył.

— Zakład psychiatryczny — mruknąłem pod nosem. — Czy to znaczy, że Riktor był kuracjuszem?

— U Hollarda nigdy nie było kogoś o takich personaliach. Sprawdziłem — zapewnił Toren. Wpatrzyłem się w zsiniałe oblicze studenta. Jaka była twoja rola w tym pierdolniku, młodzieńcze?

Wiedziony podskórnym przeczuciem poruszyłem energią. Technika wyczucia przeanalizowałem pustą skorupę, która została po pełnym tajemnic młodym człowieku. Umysł Riktora nie istniał, wszelkie ślady zostały dokładnie wymazane. Siatka neuronów przypominała drobiny piasku na wietrze — kompletnie rozsypane. Nie zachowało się żadne oryginalne połączenie, żaden energetyczny ślad. A jednak coś mi tu nie grało. Potrzebowałem więcej informacji, więc przestawiłem się z wyczucia na identyfikację. Wycisnąłem z siebie

dużo mocy, aby znaleźć cokolwiek. Nie znalazłem śladu po przeszłych stanach emocjonalnych, żadnych wspomnień, ani wyuczonej wiedzy, nie wyczułem rodzaju Talentu, jakim dysponował. To ostatnie najbardziej mnie zaskoczyło. Bo owszem, aktywną techniką w umyśle można dokonać wielkich zniszczeń, można usunąć wszelkie zapisy, jakie mózg poczynił przez całe życie, ale śladu po Talencie zlikwidować się nie da. O jego obecności świadczyła po prostu biologiczna budowa komórek neuronowych, więc nawet jeśli gniły nieaktywne i rozłączone, to ich wewnętrzna struktura nie mogła się zmienić, jeśli potraktować je techniką z dziedziny umysłu. Ona po prostu nie działa na konstrukcję komórek, tylko na pole energetyczne, jakie generuje cały, aktywny mózg. Dlatego dziedzina umysłu pochłaniała tak duże ilości mocy, ponieważ oddziaływała na niezwykle skomplikowaną strukturę. Co innego, gdyby uszkodzić głowę chłopaka techniką w dziedzinie ciała. Można wtedy mózg potraktować jako w przybliżeniu kilo trzysta biomasy i usmażyć ją na kolację.

Ta zagadka miała tylko jedno wytłumaczenie.

— On nie był Adeptem — ogłosiłem po wygaszeniu techniki. Reakcja Aikena była bardzo żywiołowa.

— Co ty mi tu za gnioty opowiadasz? Pocięło cię?

— Zastosowałem identyfikację i zszedłem naprawdę głęboko — próbowałem wyjaśnić.

— Nie pomyliłem się.

— Kurwa mać, tego już za wiele.

— Za wiele w jakim sensie? Że za bardzo komplikuję, coś, co... — Chciałem dopytać, lecz Aiken przerwał mi.

— To niemożliwe. Powtórz badanie, bo mnie zaraz krew zaleje.

— Chyba nie wzięłeś dzisiaj proszków — zażartowałem.

Prokurator przygryzł usta, a ja odniosłem wrażenie, jakby chciałby dać mi w ryj. Żeby nie zaognić sytuacji, odpuściłem.

— Toren, zrób panu prokuratorowi ziółek na nerwy, a ja powtórzę identyfikację.

— Będę cię monitorował i wspierał — poinformował Aiken. — Najwyraźniej jesteś przemęczony.

Skupiłem się wpierw na własnej mocy, a potem na umyśle Riktora. Towarzyszyła mi dobrze znana emanacja prokuratora Errenrada. Jego moc podążała tuż za mną, sprawdzając wszystko, a jednocześnie wzmacniając mój zasięg i precyzję działania. Dzięki temu powtórzyłem cały proces z większą dokładnością niż poprzednio. Nadal kosztowało mnie

to wiele wysiłku, ale efekt analizy okazał się satysfakcjonujący. Tym razem rozpoznałem struktury odpowiedzialne za operowanie Talentem. Mało tego, wyczułem energetyczny ślad osoby, która dokonała zniszczeń w głowie Riktora. Osoby, który tak doskonale zamaskowała swój wpływ, że podczas pierwszego badania uznałem ofiarę za niemaga. Osobą tą była dokładnie ta sama Adeptka, która załatwiła Lere Ebbsa, czyli Kapitan Auli Daratin.

11.

Deszcz siąpił niezmiennie od kilku dni. Brukowana ulica zrobiła się śliska, a z rynsztoków lało się gównem, bo kanalizacja nie wyrabiała. Miasto śmierdziało wydechem rur, odorem gromadzonej w oczyszczalniach biomasy i kwaśnym zapachem filtrów kominowych.

Stałem oparty o słup ogłoszeniowy, popalałem cygaretkę i udawałem, że czytam gazetę. Jakiś człowiek warknął, że mu zasłaniam anonse towarzyskie. Spojrzałem na niego wściekle i odchyliłem połę płaszcza, żeby pokazać ukrytą pod spodem blachę gwardzisty. Facet zrobił wielkie oczy i czmychnął.

Bar “U Haralda” znajdował się na parterze kamienicy, którą pokrywał cień sąsiedniej wieży dokującej. Hałas ciężkich łańcuchów i stukot maszynierii mieszał się z miejskim gwarem. Ulicą toczyły się wozy, przy krawężnikach sterczały stragany, a sprzedawcy darli się ile sił w gardłach, aby zarobić dzienną porcję drobniaków. Wśród kupujących kręcili się gwardziści, czekając na mój sygnał.

Minęła mnie bogato odziana kobieta i spojrzała z niesmakiem. Aha, pewnie pani Adeptka wyczuła emanację, ponieważ posługiwałem się właśnie techniką w umyśle. A to takie nietaktowne, ojoj. Nie zwróciłem na nią uwagi i dalej robiłem swoje. Udało mi się rozróżnić wszystkie osoby, kłębiące się wewnątrz baru. Zdecydowaną większość stanowiła załoga statku “Ozolini”, którą nadkonstabl Olen Mainard wypuścił z izolatki na moją prośbę. Zlokalizowałem również najważniejszą osobę, czyli Auli Daratin.

Gwardziści czekali na pozycjach, gotowi do działania. Nie widziałem tylko prokuratora, ale ten potrafił się idealnie maskować, więc nie miałem wątpliwości, że spotkam go w środku. Wyrzuciłem kiepa na ziemię i ruszyłem w kierunku wejścia. Przed drzwiami stało dwóch portowych robotli.

— Wypierdalać — poprosilem. Próbowali mi stosownie odpowiedzieć, więc jednemu wykręciłem łapę, prawie łamiąc nadgarstek, drugiego kopnąłem w brzuch, a kiedy padł na kolana, poprawiłem w plecy. Machnąłem ręką na pozostałych gwardzistów, którzy zrzucili płaszcze i zaczęli wjazd. W środku natychmiast podniósł się krzyk i łomot. Najwyraźniej załoga “Ozolīni” stawiała opór. Odczekałem chwilę, aż się uspokoi, ale nic z tych rzeczy. Wyczułem silną emanację, a to znaczyło, że sytuacja wymknęła się spod kontroli i gwardziści zastosowali techniki energetyczne.

— Nie wyszedłeś z formy, panie flak — skomentował Beren, dowódca akcji. Przybiliśmy piątkę i wpadliśmy do środka.

Przygwożdżony do ziemi barman parszywie kłął, przerażone kelnerki wrzeszczały w niebogłosy, a w końcu sali trwała chaotyczna szamotanina. Większość załogi leżała na podłodze nieprzytomna a reszta zakuta w kajdany klęczała pod ścianą. Na horyzoncie brakowało kapitan Daratin, ale boczne wyjście zostało rozniesione w drzazgi, a obok zwijało się z bólu dwóch poturbowanych gwardzistów. Zerwałem się do pościgu. Przebiegłem przez salę, roztrącając krzesła i wypadłem na podwórko. W biegu wyciągnąłem pistolet. Po drugiej stronie budynku przewróciłem kobietę z praniem i wydarłem się na bandę ubłoconych dzieci w błocie, żeby zjeżdżały. Prawie straciłem równowagę, balansując między stertą skrzyń i starych mebli, ale nie zatrzymałem się. Rozległ się huk wystrzału, więc odruchowo uskokczyłem na bok. Kula wbiła się w ścianę, a mnie zasypały odłamki. Wychyliłem się zza połamanej szafki i wycelowałem. Zobaczyłem Daratin, kiedy skręciła w zaułek. Pobiegiłem w jej stronę, ciężko dysząc. Błagałem opatrność, żeby nadarzyła się okazja unieszkodliwić Adeptkę z odległości, bo obawiałem się bezpośredniej konfrontacji. Mistrzyni w dziedzinie umysłu o jej poziomie konwentowym bez problemu przekonała by mnie, że mam trzy latka i muszę siusiać w spodnie. O, albo lepiej. Że moje palce były smaczne, a ja bardzo głodny. Strach pomyśleć.

W zakręt wpadłem przewrotem, w razie gdyby pani kapitan czekała tam gdzieś z lufą pełną wrażeń. Nic takiego się nie stało. Usłyszałem, że Auli biegła dalej. Zerwałem się, przeskoczyłem zwałisko zardzewiałych blach i zobaczyłem uciekinierkę przed sobą. Ulica była wąska i ciemna, nad nami zwieszały się sznury z praniem, ze ścian sterczały rury grzewcze. Nad dachem ospale sunęła pękata bryła statku powietrznego. Sycząc maszynę, okręt kładł długi cień na fasadę budynku. Ucieszyłem się, bo z tej odległości mógłbym spokojnie Daratin trafić w piętę. Już miałem wycelować, gdy nagła eksplozja wstrząsnęła

wylotem uliczki. Rozszarpane cegły zasypały wszystko wokół i wybiły szyby. Daratin padła na ziemię i schroniła się przed szklanymi odłamkami techniką kinetyczną. Niezła była. Ani jeden szklany zadziór nie sięgnął jej ciała. Kobieta wstała, dobyła szabli i rozejrzała się. W jednej chwili ona i ja zauważyliśmy prokuratora, wyłaniającego się z brązowej chmury dymu. Nie ma to jak dramatyczne wejście.

Auli Daratin nie traciła czasu na przemowy, zastraszanie czy przekupstwo. Zaatakowała od razu. Wypaliła z broni do prokuratora, po czym zerwała się w moim kierunku. Była ode mnie dobre kilkanaście metrów, kiedy wyrzuciła dłoń do przodu. Poczułem, jakbym dostał kowalskim młotem. Odrzuciło mnie na ścianę, w klatce piersiowej eksplodował potworny ból. Z wrażenia upuściłem pistolet. To nie pierwsza tego typu sytuacja w moim życiu, więc nie panikowałem. Techniką wyciszyłem ból, odtoczyłem się na bok i wymacałem pierwszą lepszą broń. Trafiłem na metalowy pręt.

Daratin dobiegła do mnie, wykonała zamach szablą, ale unikałem bez problemu. Zanim kobieta zwiększyła dystans, opuściłem pręt wprost na jej przegub. Auli krzyknęła, ale nie poddała się. Była szybsza, kopnęła mnie w kolano, poprawiła pięścią w twarz. Pozwoliłem jej na to. Nie straciłem balansu, stałem w dobrej pozycji, a ona mocno się wychyliła po zadanym ciosie. Złapałem ją za rękę i wykonałem dźwignię. Auli zachwiała się, a ja przywaliłem dłonią w krtani na tyle mocno, żeby pozbawić tchu. Kobieta padła na ziemię, trzymając się za gardło. Jej oczy rozszerzyły się w lęku, bo nie mogła złapać powietrza.

— Spokojnie — rzekłem. — To był tylko klaps, panienko.

Aby się upewnić, że nie będzie kontynuowała tańców, uderzyłem w nią techniką wpływu. Włożyłem w to mnóstwo mocy, spodziewając się poważnych blokad umysłowych albo nawet odruchowej kontry. Ku memu zaskoczeniu, nie natknąłem się na żadne bariery i nie dostałem żadnej riposty. Pozbawiłem Auli przytomności bez najmniejszego problemu.

Oparłem się o ścianę, żeby złapać oddech. Nie było to łatwe, bo pęknięte żebro nie dało o sobie zapomnieć. Wygaszanie bólu techniką miało swoje granice.

Na miejsce dobiegł prokurator. Wyglądał na zadowolonego.

— Pięknie sobie poradziłeś.

— Za młoda dla ciebie, więc sam się nią zająłem — zażartowałem. — Jeszcze jej nie czytałem, ale nie będzie stawiała oporu.

— Nie ma potrzeby.

Aiken uniósł rapier i wbił go z impetem w klatkę piersiową pani kapitan. Zaskoczony, spojrzałem na przyjaciela. Ten wyszarpnął ostrze i wytarł je szmatą. Patrzył na mnie, jakby czekał na jakąś reakcję. Przez chwilę nawet gryzłem z myślami, czy to aby na pewno zachowanie zgodne z prawem, moralnością i tak dalej. Doszedłem do wniosku, że w zasadzie wszystko mi jedno. I tak by ją skazali. Wzruszyłem ramionami i poszedłem po gwardzistów.

12.

Plac apelowy otaczała półkolista kolumnada. Nie dawała osłony przed deszczem, ponieważ nie wyposażono jej w dach. Stałem z gwardzistami w dwuszeregu, coraz bardziej moknąc.

— Śledczy wydziału wewnętrznego Gwardii Mistrzów, Vins Leike. — Na wezwanie wystąpiłem z szeregu i wdrapałem się na podium. Odgłos oklasków mieszał się z szumem deszczu.

Naczelnik mojej byłej dywizji, Alan Hakse, ścisnął mi dłoń i przez galowy mundur przewiesił paradny akselbant. Splot sznura ozdobiono brzęczącymi blachami, świadczącymi o zasługach dla porządku prawnego węzła Rady Magów. Ciekawe, dlaczego on to robił, a nie Ronja dan Kaisse?

— W imieniu Rady Trzynastu, wręczam panu odznakę Arcymistrza Liningena, naszego patrona i legendarnego twórcy Gwardii Mistrzów.

Hakse odebrał od asystenta medal i przyczepił mi do klapy.

— Lubisz takie występy, prawda, kołku? — pomyślałem. — Pewnie, że lubisz, nawet w deszczu. Możesz zabłysnąć przed Prokuratorem Generalnym, przed Marszałkiem Gwardii i przed Arcymistrzem z Rady.

Wszyscy oni wzajemnie spijali sobie likier z dzióbków i nurzali się w samozadowoleniu. Na potwierdzenie moich myśli, Hakse obleśnie się uśmiechnął i odwrócił do publiczności. Nie stracił okazji, by wtrącić, że to dzięki jego inicjatywie przeniesiono mnie do wydziału wewnętrznego. Obleśny typ. Obleśny i żenujący. Jeszcze długo plół trzy po trzy, jaka to Gwardia sprawna, jakie to moje zasługi wielkie, jak to się przyczyniłem do zwalczania podziemia rewolucyjnego. Szybko przestałem go słuchać.

Rozejrzałem się po publiczności. Długo wyteżałem wzrok, lecz nie dostrzegłem ani Pavne, ani dziewczynek. Nie, żebym się spodziewał, że przyjdą, ale nadzieję miałem. Choć, w zasadzie, sam nie wiem. Czy mi jeszcze ciągle z tego powodu było przykro? Czy jeszcze mnie to wkurzało? A może już mi całkiem zwisało?

Na mównicę wkroczyła dyrektor wydziału wewnętrznego, Ronja dan Kaisse.

— Jesteśmy pełni podziwu dla sprawności pana Leike. — Dan Kaisse mówiła zwięźle i nie przeciągała niepotrzebnie. — Spisek w gronie osób powiązanych z zamordowanym był dla nas zaskoczeniem, lecz dzięki czujności oficerów, takich jak pan Leike, zgasiliśmy pożar w zarodku.

Dalsze śledztwo wykazało, że morderstwo Lere Ebbsa było dziełem rewolucyjnego podziemia. Auli Daratin okazała się agentką obcego wężła, który podburzał karenwaldzkich niemagów do buntu. W mieszkaniu pani kapitan znaleźliśmy mnóstwo obciążających ją dowodów i właściwie na tym skończyła się moja rola w dochodzeniu. Potem dostałem kilka dni wolnego. Spędziłem ten czas w samotności, izolując się od rodziny, kolegów i reszty ludzkości. Liczyłem na spotkanie z Elen, ale nie udało nam się umówić. Zamiast tego przyszła wiadomość o nominowaniu do odznaczenia. Padłem ze śmiechu.

Poprzednio medal dostałem, będąc jeszcze regularnym członkiem dywizji Gwardii. Nagrodę przyznali mi za brawurową akcję unieszkodliwienia niebezpiecznego przestępcy, Mistrza w dziedzinie umysłu. Facet był nie tylko mordercą, ale przede wszystkim pedofilem, który za pomocą technik wpływu nakłaniał dziewczynki do seksu. Gwałcił je i mordował, a ciała dosłownie upłynniał w przetwórni biomasy. Sprawa była głośna, ponieważ zamordowane dzieci były Adeptami tuż po objawieniu Talentu. Najmłodsza miała siedem lat, najstarsza dwanaście.

Akcja była trudna. Przestępca dysponował grupą mimów bojowych, które zaciekle go broniły. W walce straciliśmy kumpla z dywizji, było kilku rannych. Pedofil walczył do końca, ale w końcu dorwałem gnojka. Pokonałem go, mimo iż dysponował poziomem konwentowym grubo powyżej mojego. Nie zabiłem go, ale tak połamłem, że musieli go składać przez tydzień. Proces w sądzie poszedł szybko, a wyrok nikogo nie zaskoczył — rok w komórcie kancelarii, tortury, a potem sznur. Mój bohaterski udział w akcji doszedł do uszu samej Itliny Karach, ówczesnej Arcymistrzyni Rady Magów, która osobiście wręczyła mi medal. I pięknie. Jednak sprawa miała kontynuację, kiedy dwa lata później dowiedziałem się kilku niewygodnych faktów.

Okazało się, że przed aresztowaniem morderca zdążył zgwałcić trzynaście innych dziewczynek. Kilka z nich wielokrotnie, ponieważ miesiącami przetrzymywał je w ukryciu. Różnica polegała na tym, że były to dzieci bez Talentu, dlatego nie stanowiły priorytetu dla służb wężła. Co gorsza, Kancelaria Prokuratorów, a także Straż Rady i Gwardia wiedziały o procederze, jednak nikt sprawą się nie zajął. Śledztwo prowadzone przez biuro konstabli wskazało winnego bez cienia wątpliwości, ale nie mogli ani go aresztować, ani tym bardziej skazać, ponieważ brakowało im uprawnień do karania Adeptów. Ponieważ pedofil był członkiem Korpusu Energetyki, to koledzy rozciągnęli nad nim parasol ochronny, spychając odpowiedzialność na problemy proceduralne. Wtedy koleżka poczuł się bezkarny i kontynuował dzieło. Apetyt mu urósł i w następnym kroku wziął się za małe Adeptki. Trzeba było ich śmierci, żeby Rada postanowiła sprawę zakończyć. Śledztwo nie było potrzebne, bo administracja знаła personalia przestępcy. Wskazali nam dokładny adres i wysłali dywizję, żeby posprzątała. Był to pierwszy raz, kiedy spojrzałem na sprawy w zupełnie innym świetle. Od tamtej pory minęło parę lat i obecnie skłaniam się ku opcji, żeby mieć wszystko w dupie.

Gdy wreszcie te nieszczęsne przemowy dobiegły końca, gdy uściśnąłem wszystkie tłuste łapy, mogłem przenieść się do sali bankietowej. Ciepłe żarcie pomogło rozładować napięcie, chociaż mokre mundury nie poprawiały nastrojów. Gwardziści gratulowali wyróżnienia i podwyżki. Po kilku głębszych wilgotne ciuchy przestały przeszkadzać. Zagrała muzyka i klimat się rozluźnił. Pożartowałem z towarzystwem, poflirtowałem z koleżankami.

— Moje gratulacje, panie śledczy.

Pierwszy raz w życiu zobaczyłem Aikena w odświeżonym ubraniu. Prokuratorskie ak-selbanty pięknie współgrały z mosiężnymi epoletami, które błyszczały w świetle lamp.

— Dzięki — odparłem sucho.

— Wtedy, w zaułku — zaczął badawczo — mogłeś poczuć się niekomfortowo, ale wiesz, że to było najlepsze wyjście. Sam się przekonałeś, że Daratin stanowiła poważne zagrożenie.

— Jasne — odpowiedziałem, patrząc w głąb sali. W tłumie zauważyłem smukłą sylwetkę Elen Vykerad. Zostawiłem Aikena i bez słowa ruszyłem w kierunku baru. Po drodze wymieniałem z kochanką koleżeńskie uprzejmości, a jednocześnie użyłem techniki gene-

rowania. W jej głowie pojawiła się myśl z propozycją spotkania. Natychmiast odpowiedziała tym samym. Nie potrafiłem się opanować i musnąłem palcami jej dłoni. Minęliśmy się, nie patrząc na siebie.

13.

Byłem strasznie napalony, z podniecenia aż mi się dłonie spociły.

— Uspokój się. — Elen mnie odepchnęła. — Co ci się stało?

Nie zważając na reprimendę, dobieierałem się do niej dalej.

— Przestań, mówię ci. Nie jesteś sobą.

Nie rozumiałem jej pretensji. Patrzyłem tylko na koszulę, która spływała po niezwykle ponętnych piersiach. Wyciągnąłem ręce, by kontynuować, lecz dostałem po łapach.

— Zwariowałeś? — krzyknęła Elen i zeszła z łóżka. Wyciągnęła z mojego płaszcza papierosnicę i poczęstowała się cygaretką. Zirytowany też zapaliłem.

— W czym problem? — spytałem, gdy napięcie trochę ze mnie zeszło.

— Coś jest z tobą nie tak. Za bardzo pobudzony jesteś.

— To chyba nic nowego?

— Nie o to chodzi. Sama nie wiem. Czy to przez ten medal?

Elen bacznie mi się przyglądała. Czulem na sobie nie tylko jej spojrzenie, ale też emanację. Nim zdążyłem zareagować, ona gwałtownie odsunęła się pod drzwi balkonu.

— O, ja pierdole. — Takie słownictwo słyszałem u niej tylko w bardzo jednoznacznych sytuacjach. — Ale ci łeb wyprali.

— Słucham?

— Jesteś pod wpływem techniki. Nie wiem jakiej, ale bardzo silnej.

— Zglupiałaś?

Ponownie rozniosła się emanacja, tym razem techniki aktywnej. Nie próbowałem ustalić, czy to wpływ, czy przemiana, ale zareagowałem. Odrzuciłem ze złością kołdrę i zerwałem się z łóżka. Właściwie nie wiem, po co. Chciałem Elen uderzyć? Obezwładnić? Kobieta wyczuła moje agresywne intencje i nie wiedząc kiedy, wyładowałem na podłodze, przygwożdżony do posadzki polem kinetycznym. Elen górowała nade mną napięta jak struna. Była mistrzynią w energii i dała mi to odczuć.

— Oszalałaś?

Sprzeciw nic nie dał. Nie mogłem odpowiedzieć techniką w umyśle, ponieważ jej blokada całkowicie rozproszyła moją energię. Zamknąłem oczy i z wielkim wysiłkiem wygenerowałem drobinę mocy. Chciałem osłabić blokadę, którą Elen przyparła mnie do podłogi.

— Ani mi się waż — warknęła i docisnęła z mocą stąpającego słonia. Nie miałem pojęcia, że Elen była aż tak silna. Poprzez ból w pękającej czaszce i szum w uszach, dotarło do mnie, że znalazłem się nie tylko pod wpływem techniki w energii. Elen równocześnie rozwinęła technikę przemiany w umyśle. Nie miałem siły walczyć, przewaga Mistrzyni była bezdyskusyjna. Cokolwiek próbowała osiągnąć, jej działania spowodowały koszmarny ból. W sensie energetycznym czułem, jakby odrywała się ode mnie skorupa, rwąc skórę i mięśnie. Znalazłem się w stanie bliskim zapaści. Ciśnienie krwi i temperatura ciała skoczyły do góry, serce biło z siłą młota kowalskiego, a oczy zaszyły mgłą. Kosztowało to Elen wiele wysiłku, zobaczyłem przeblysłk jej myśli i chaotyczne obrazy z przeszłości.

Nagle wszystko się urwało. Elen oparła się plecami o ścianę. Próbowała opanować drżenie rąk, a spojrzenie miała nieprzytomne. Wyglądała, jak człowiek, który poważnie przesadził z generowaniem mocy. Miała szczęście, że jej to nie zabiło.

Leżałem na dywanie, ciężko dysząc. Po bólu zostało tylko wspomnienie i pot na czole. Miałem wrażenie jakbym jeszcze chwilę temu błądził w gęstej, kleistej mgłę, otoczony przez niemrawe kształty. Teraz poczułem się lżejszy, jakbym po raz pierwszy od miesiący zobaczył światło dzienne.

Podszedłem do Elen i pomogłem jej usiąść. Jej dłonie zrobiły się zimne, a zarazem wilgotne.

— Słyszysz mnie?

Kiwnęła głową.

— Zaraz ci przejdzie — pocieszyłem. — Pomogę ci.

Okryłem ją kocem i dałem napić się wody. Mimo wyczerpania tą dziwną walką, mogłem otoczyć Elen rytmicznie falującą energią. To prosta technika wpływu, która pomagała zapanować nad wyczerpanym umysłem.

Na kuchence zagotowałem wodę i przygotowałem herbatę z rumem. Wywar powoli się parzył, a ja, patrząc na kłębiącą się parę, zrozumiałem, co się stało. A także co Elen, ryzykując życiem, zrobiła dla mnie. Siadłem na krześle i schowałem twarz w dłoniach. Chciało mi się wyć i szlochać, jak dzieciakowi, stłuczonemu przez rodzica. Nie wiem, co w

tym wszystkim było najgorsze: fakt, że zawałem, co tylko się dało, czy to, że dałem się wykorzystać? A może to, że zdradził mnie przyjaciel?

— A to skurwysyn — wymamrotałem.

— Ostrzegałam cię.

Odpoczywaliśmy, popijając herbatę. W powietrzu wisiały pytania, ale byłem zbyt wstrząśnięty, by cokolwiek powiedzieć. Elen odgadła moje myśli i oszczędziła mi wysiłku.

— Jako specjalistka do kontroli energii osobistych mam dostęp do różnych miejsc i różnych środowisk. To ciężka robota, ale daje szerokie znajomości. I niejeden dług wdzięczności. Szczególnie, jeśli czasem przymknę oko na mniejsze nieprawidłowości. Stąd wiem o Aikenie. Jakoś dziwnie szybko dali mu tytuł Mistrza, a jego poziom konwentowy jest okryty klauzulą tajności. A to oznacza, że musi dużo potrafić.

— Nie wiedziałem nawet, że jest tak sprawny w dziedzinie umysłu. Cholera jasna, jest ewidentnie lepszy ode mnie! A myślałem, że to ja byłem specjalistą.

— Sam już byś miał papiery Mistrza, gdybyś nie spędzał czasu wśród bandziorów na ulicy.

Nie wiem, co mnie bardziej zdenerwowało. To, że zaczęliśmy gadać o mnie, czy to, że miała rację. Wybrałem opcję trzecią, czyli zmianę tematu.

— No i co z tym Aikenem?

— Dużo się o nim mówiło w Sądzie Najwyższym. Reputację miał ciężką.

— On już w wojsku miał przesrane — wspomniałem. — Regulaminy mu przeszkadzały, a żeby dać komuś w ryj, to zawsze był pierwszy. Zaliczył odsiadkę za złamanie Kodeksu Adeptów.

— O tym w Sądzie się nie mówi. Ktoś musiał wyczyścić mu kartotekę.

— Chyba wiem kto — skwitowałem.

Westchnąłem ciężko i postanowiłem zmienić temat.

— To nie wszystko, prawda? — zapytałem Elen. Miałem na myśli obrazy, które zobaczyłem podczas naszego wyjątkowo niemiłego zwania. Kochanka patrzyła na mnie, jakby się zastanawiała, czy mi zaufać.

— Nie krępuj się. Domyślam się, z kim współpracujesz.

— Tak, od dawna.

— Czy to dlatego spotykałaś się ze mną? Żeby był wtyką?

— Nie, pajacu. Organizacja obserwowała cię od czasów sprawy z pedofilem. Mój oddział chciał zrobić z ciebie informatora, ale ja zasugerowałem, że mógłbyś zostać aktywnym członkiem. Chciałam nawiązać współpracę, ale nie planowałam się z tobą bzykać.

Wyjaśnienie Elen nie było specjalnie pocieszające. Nadal miałem bajzel w głowie.

— Skoro już przy tym jesteśmy — podjęła. — Wiem, że nie jesteś wielbicielem dyktatu magów. Wiem, jakie masz o tym wszystkim zdanie, więc gdybyś chciał coś w tym kierunku zrobić, to są ludzie, którzy mogą cię włączyć w odpowiednią komórkę.

— Mam dać ogłoszenie w gazecie?

— Coś w tym stylu. Wyślij wiadomość do Teatru “Kwiat Lipy” i napisz, że chciałbyś zarezerwować miejsce na spektakl “Święto Meteorytów”.

Już miałem wypalić, że nie interesuję się polityką, ani nie mam ochoty zostać rewolucjonistą, ale nie powiedziałem nic. Wolałbym, żeby Elen została moją kochanką, ale może teraz to już za mało?

— No i co? Doniesiesz na mnie?

— Miałbym oddać taką sztukę do rzeźnika?

Elen uśmiechnęła się i pokręciła głową.

— Niezły z ciebie oryginał. Co w takim razie planujesz?

— Aiken wykręcił mnie, jak mokrą szmatę. Pokierował tym wszystkim po mistrzowsku. Szkoda mi tylko tej kapitan Daratin.

— Pytanie zostaje otwarte.

— Gównu mnie obchodzi sprawa Lere Ebbsa. Jak dla mnie może gnić w prosektorium, ale sprawa zrobiła się osobista. Aiken przeszarżował i zanim go zeżrę, muszę dojść, o co w tym wszystkim chodzi.

— Pomogę ci.

— Liczę na to. Masz rozległe kontakty. Sprawdź dla mnie personalia pasażerów “Ozolīni”. Oni są tu kluczem. Ktoś z nich nie mówi prawdy i posługuje się fałszywą tożsamością. Nie dowiem się kto, badając ich technikami, bo Aiken kontroluje sytuację. Tu trzeba klasycznego grzebania.

14.

Zakład Psychiatryczny Hollarda nie był placówką pełną wrzeszczących wariatów i brzęczących łańcuchów. Stawiało się tu na spokój i wyciszenie. Aby osiągnąć cel, nie stosowano technik w dziedzinie umysłu, ponieważ placówka nie zatrudniała Adeptów. Opiekunowie używali ziół, psychotropów albo narkotyków.

Aada Viksen to stara i niecierpliwa kobieta. Ubierała się staromodnie, choć bogato. Jej cienkie palce obciążały pierścionki, a na przegubach brzęczały naręcza bransolet. W biurze pani dyrektor panował półmrok, lecz wyraźnie widziałem, że królowały tu koty. Aada zgromadziła urocze kiciusie na obrazach olejnych, haftowane na obrusach, malowane na fajansie, a nawet wypalone na drewnianej podsufitce.

— Piękna kolekcja — pochwaliłem, próbując wdać się w łaski.

— Niech mi pan tu nie słodzi. Załatwmy sprawę szybko. Nie mam czasu odpowiadać na głupie pytania.

— Pani Viksen, to bardzo ważne dla śledztwa — podkreśliłem.

— Podobno już złapali jakąś Adeptkę, co? A pan to chyba nawet medal dostał.

— Owszem, ale pojawił się nowy wątek w sprawie, który muszę zbadać.

Wziąłem od kobiety plik dokumentów. Wśród papierów znalazłem pięknie narysowany portret młodego mężczyzny. Wypisz, wymaluj — nieboszczyk Riktor Bellen.

— To on, tak? — Aada potwierdziła. — I mówi pani, że jak się nazywa?

— Nevain Tarlais.

— I twierdzi pani, że nie był Adeptem.

— Absolutnie nie. To durny bachor z porażeniem mózgowym. Sądziłam, że dożyje tu swoich dni, ale chłopak zaginął jakiś czas temu. Zaginięciem zainteresowali się nasi inwestorzy, którzy nie lubią takich wypadków. Pan rozumie, że to poważni ludzie, którzy łożą na nasze utrzymanie dużo pieniędzy. Nie mogę ich zaskakiwać takimi sytuacjami. Na razie okazali się wyrozumiali i wyznaczyli nagrodę za odnalezienie chłopca. — Pani Viksen mówiła z pretensją w głosie, jakbym to ja był czemuś tu winien.

Podetknąłem dyrektorce portret zamordowanego studenta Riktora. Kobieta nasunęła okulary i przyjrzała się podobiznie.

— Jestem całkowicie pewna, że to ta sama osoba. I jeszcze raz powtarzam: to nie Adept.

— Mówi pani, że sprawą interesowali się inwestorzy — przypominam po chwili zastanowienia. — Może pani powiedzieć co to za ludzie?

Dostałem odpis listy darczyńców ośrodka. W oczach dyrektorki rysowało się ponaglenie. Krótko mówiąc, miałem spadać.

— Jaki oni mają interes w dotowaniu tej placówki?

Viksen prychnęła, jakby usłyszała głupotę z ust dziecka.

— To chyba oczywiste — stwierdziła z wyższością. — Chodzi o biomasę. Myśli pan, że pieniądze płyną z dobroci serca? Tutaj nie trzyma się pacjentów z dobrych domów, to nie są dzieci Adeptów. Tutaj trafiają biedacy, niemagowie. Ich rodzin nie stać na utrzymanie osób niepełnosprawnych, a co dopiero na leczenie. Dajemy im tu spokój, leczymy farmakologicznie na tyle, na ile się da. A kiedy umierają, ich ciała nie są zniszczone latami niedożywienia albo alkoholizmu. Są w dobrym stanie. I to moja zasługa. Wiem dobrze, czego im trzeba, żeby po śmierci byli cokolwiek warci.

— Warci dla Adeptów — dodałem.

— No a dla kogo innego? Tylko dla Adeptów. Dla bioinżynierów, dla naukowców. Na czymś eksperymentować muszą. Dobre narządy są w cenie, więc wszyscy na tym korzystają. Pacjenci dostają spokojne i godne życie, a inwestorzy mają z czego budować swoje potworki.

— Jeszcze jedno. — W odpowiedzi usłyszałem ciężkie westchnienie. — Co pani wie o posiadłości w Ertigen?

— Dużo — odparła Aada, dumna ze swej rozległej, plotkarskiej wiedzy. — “Siła życia” kupiła tam ziemię. Ta spółka to jeden z najbardziej hojnych darczyńców. Zaproponowała mi przeniesienie szpitala w tamto miejsce i poważnie rozważam tę opcję. To spokojna okolica, z dala od miejskiego szumu. W otoczeniu zieleni moi podopieczni będą mieli jeszcze lepsze warunki do życia.

— Dziękuję bardzo za pomoc.

— Naprawdę podoba się panu moja kocia kolekcja? — zapytała Aada, nim wyszedłem.

— Nie — odparłem, a w myślach dodałem “ty stara, nadęta ropucho.”

W drodze do Muzeum przejrzałem papiery, znalezione przy zamordowanym Riktorze Bellen, alias Nevain Tarlais, kimkolwiek on faktycznie był. Znalazłem patent adepcji oraz potwierdzenie wyliczenia poziomu konwentowego. Oba dokumenty prawdopodobnie zostały sfalszowane. Przewertowałem rachunki za hotel i przelot między Karewnaldem a

Sille. Student woził też rewolucyjne pamflety z żądaniami równouprawnienia dla społeczności niemagicznej. Zastanowiło mnie wtedy, jakim cudem ten chłopak był w stanie samodzielnie to wszystko zorganizować, jeżeli od dziecka cierpiał na porażenie mózgowe? Ktoś musiał nim kierować za pomocą technik jak marionetkę.

Elen czekała na mnie w Muzeum. O tej porze ludzi było tu sporo, ale skupiali się raczej na jedzeniu i rozmowach, które niosły się dudniącym echem po wielkiej sali głównej. Słuchając rewelacji, jakie przyniosła moja kochanka, pomyślałem, że z taką kobietą mógłbym się związać.

— Nie słuchasz mnie, tylko gapisz mi się na cycki.

— Bo są ochocze, Vykerad, co ja poradzę? No i co mówiłaś?

— Mówiłam, że personalia pasażerów “Ozolīni” nie potwierdziły się w dwóch przypadkach. Riktor Bellen, student, ale to już chyba wiesz, prawda?

— Tak. W rzeczywistości pensjonariusz zakładu psychiatrycznego. Niepełnosprawny i niesamodzielny. A druga osoba?

— Essi an Visser. Jej papiery są fałszywe. Mieszkanie, w którym ją przesłuchałeś wynajęto trzy tygodnie temu. W żadnej karenwaldzkiej szkole nie znalazłam zapisów o takiej Adeptce. Przynajmniej nie w rocznikach, odpowiadających jej wiekiem.

— Uwielbiam cię — pochwaliłem. — Teraz również zawodowo.

— Proszę, proszę. Zapowiada się wspaniała, wspólna przyszłość. Nie zapominaj, kołku, że jestem mężatką.

— To się da załatwić.

Elen parsknęła, a ja zmieniłem temat.

— To musi być ona, Essi an Visser. To ona pokierowała ciałem Nevaina, to ona wyczyściła pamięć Lere Ebbsa. Muszę ją znaleźć.

15.

Cykanie dziesiątek zegarów zlewało się w nieznośny szum. Z trudem słuchałem, co informator miał do powiedzenia.

— Erika Aimiers. Tu masz adres.

Przejąłem od zegarmistrza kartkę.

— Co o niej wiesz?

— Adeptka, trzydzieści lat, pochodzi z Eszáudan. — Gared mówił spokojnie, patrząc na mnie przez gogle z wymiennymi szklami. Jak zawsze miał w ręku malutki śrubokręt. — U nas osiedliła się ze dwa lata temu. Nie szło jej najlepiej. Zdaje się, że przez jakiś czas była bezdomna i przechlala kawałek życia.

— Co robi teraz?

— Trochę z dołka wyszła i najmuje się do różnych zleceń. Zajęła się kontrolą mimów na arenach.

— A, to ciekawe. — Oczy mi zaświeciły, bo osoba sprawna w kontrolowaniu mimów idealnie pasowała do rekonstrukcji zdarzeń. — Jak ją znalazłeś?

— Po adresie stacji. W porcie wszystko zostawia ślad.

Podziękowałem informatorowi, zapłaciłem i z ulgą opuściłem zakład. Natrętne tykanie pierdyllona zegarków wywierciło mi dziurę w czaszce, ale warto było. Gared to jeden z lepszych, a przy okazji droższych konfidentów, jakich znałem.

Erikę Aimiers znalazłem na jednej z portowych aren. Urządzano tu pokazowe walki wszystkiego, co potrafiło gryźć, kopać i szarpać: od kogutów, przez psy, ludzi, a na fikuśnych mimach bojowych kończąc. Były w Karenwaldzie areny, gdzie jeden mim bojowy potrafił kosztować więcej niż tysiąc niewolników. To miejsce do takich nie należało. Śmierdziało tu gnojówką i trupem, a krwi z podłogi nie wycierano chyba nigdy.

Wchodząc na zaplecze, nie afiszowałem się z funkcją, choć nie ukrywałem, że przyszedłem uzbrojony. Wołałem od razu odstraszyć ciekawskich. Tak się złożyło, że jeden z ochroniarzy to mój znajomek, który za odpowiednią opłatą zapewnił mi chwilę spokoju. Pozamykał przyległą do areny halę, w której spoczywały nieruchome i śmierdzące potem ciała mimów. Jeden z nich leżał na stole operacyjnym nieprzytomny, a raczej nieaktywny. Miał otwartą klatkę piersiową, a ze środka wystawały rurki, podłączone do pompy. Jej silnik szumił rytmicznie, przetaczając płyny przez filtr. Nachylona nad ciałem kobieta gmerała w narządach mima narzędziami chirurgicznymi.

— Essi an Visser — powiedziałem głośno. — A, nie, przepraszam. Erika Aimiers. Dobrze mówię?

Kobieta spojrzała na mnie z paniką w oczach. Rozejrzała się na boki, lecz nie znalazła drogi ucieczki. Na moją prośbę, boczne wyjścia zostały zatrzaśnięte od zewnątrz i to tak, żeby było słychać stukot zasuw.

Erika wycelowwała we mnie pokrwawionym skalpelem.

— Zostaw mnie w spokoju — jęknęła. Adeptka miała pociągłą twarz i duże oczy. Długie włosy zawiązała w kok, ale kilka luźnych kosmyków przykleiło się do ubabranych krwią policzków. Miała w sobie coś z nastoletniej narkomanki, w której oczach kryło się błaganie o pomoc. Gdyby nie czarno—czerwone smugi i podkrążone oczy byłaby naprawdę ładna.

Nie potrafię zliczyć, ile już razy byłem w takiej sytuacji, dlatego na kolejny punkt scenariusza byłem przygotowany.

Erika zaatakowała techniką przemiany w umyśle. Próbowала obrócić moją pewność siebie w coś, co przypominało załamanie nerwowe. Nie zadała sobie trudu wyczucia aury ani sprawdzenia emanacji. Poszła na żywioł. Niestety dla niej nawet nie musiałem się bronić. Zawczasu obwarowałem swój umysł odpowiednimi blokadami, przez które niedoświadczona w walce Adeptka nie przebiła się. Ja natomiast odpowiedziałem techniką wpływu, potęgując jej lęk i panikę. Erika wrzasnęła z przerażenia i osunęła się na kamienną posadzkę. Zwinięta w pozycji embrionalnej, popadła w katatonię.

Zanim wygasilem działanie techniki, zapiałem na szyi Eriki obrozę blokującą Talent. Ozdoba kopala prądem przy każdej próbie użycia mocy. Jeszcze tylko związałem kobiecie ręce na plecach i posadziłem na krześle. Dopiero wtedy ją wybudziłem.

Erika dziko wodziła wzrokiem, nie do końca rozumiejąc swe położenie. Dałem jej czas na przeanalizowanie dostępnych opcji i dopiero po chwili zacząłem mówić. Wyjaśniłem w prostych, żołnierskich słowach, że miała przechlapane, a wykaraskać się mogła tylko grzecznie współpracując.

— Nie mam zamiaru cię aresztować, ale zrobię to, jeśli mnie zmusisz.

Eriką targnął wstrząs, a ja wyczułem krótką emanację, co znaczy, że Adeptka spróbowała użyć mocy. Pokiwałem głową, niedowierzając. Zawsze to samo.

— Przecież ci tłumaczyłem, jak działa obroza. Jakaś niepełnosprytka jesteś, czy cię w dzieciństwie matka za szybko od cycka odstawiła?

— Czego chcesz?

— Przepisu na sernik — fuknąłem, zirytowany.

— Nic nie pamiętam.

— Jeszcze możesz zmienić zdanie i wszystko opowiedzieć po dobroci.

Erika szarpnęła się i bardzo niepochlebnie wypowiedziała o mojej nieboszczce matce. Byłbym się zezłościł, ale miałem wypracowane sposoby na takie spryrciary. Chwyciłem ją za gardło, docisnąłem do oparcia krzesła i przydusiłem.

— Słuchaj, no, panienko — warknąłem. — Jeśli tylko zechcę, będziesz mi tu łoda robić i jeszcze mi podziękujesz po wszystkim. Albo każę ci wykonać na sobie taką operację, jaką zrobiłaś na tym tutaj misiaczku — wyjaśniłem, wskazując na rozplatanego mima. — Rozumiesz? — Pytanie podkreśliłem, mocniej ściskając grdykę. Zdesperowana Erika pokiwiała głową, więc zwolniłem uścisk.

Tak to działa. Nie długie przemowy, nie groźne miny, a już na pewno nie rzeczowe tłumaczenia. Tylko zwykły, porządny wpierdol.

— Naprawdę nie pamiętam — wydyszała. — Nie wszystko.

— Co pamiętasz?

Erika opowiedziała. Zanim wsiadła na “Ozolīni”, zajęła się niepełnosprawnym umysłowo Nevainem. Przejęcie kontroli nad takim umysłem nie stanowiło dla niej problemu. Pokierowała nim, aby osobiście odebrał bilet na podróż, a w trakcie lotu kilkakrotnie wyprowadzała go na pokład, aby pokazał się innym pasażerom. W nocy przed lądowaniem rękami Riktora zamordowała Lere Ebbsa, wygładziła mu umysł, a potem namieszała w głowach pozostałych pasażerów. Musiałem przyznać, że w technikach kontrolowania istot rozumnych była świetna. Niestety nie potrafiła powiedzieć, kto ją wynajął i po co.

— Skoro jesteś taka dobra w modulowaniu wspomnień, to dlaczego pozwoliłaś, żeby ktoś ci je wymazał? Zakładając oczywiście, że nie kłamiesz, co zaraz sprawdzę.

— To była część umowy. Klient chciał się zabezpieczyć.

Miało to sens, choć pozostało wiele niejasności.

— Dlaczego nie odkręciłaś wpływu?

— A po co? Po cholerę miałam coś pamiętać?

— Może to i racja. Rozumiem, że kiedy cię przesłuchałem w towarzystwie prokuratora, swoją aurę też zmieniłaś, tak? Bo wyczułem wtedy niski poziom konwentowy i uznałem, że nie jesteś wystarczająco dobra na takie numery.

— To też była część kamuflażu.

Dalsze odpytywanie brutalnie przerwała zakrwawiona ręka mima. Wyczułem silną emanację, lecz nie miałem czasu jej rozpoznać. Mimo otwartej klatki piersiowej, cielsko stworza zgięło się w pół i złapało Erikę za gardło. Dłonie istoty zacisnęły się mocno, niemal zabijając kobietę na miejscu. Zaskoczenie szybko minęło, wyszarpnąłem szablę z pochwy i rąbnąłem z całej siły w przedramię. Musiałem wałnąć jeszcze dwa razy, zanim je odciąłem. Mim był bardzo silny, ale odcięcie kończyny spowodowało, że się zachwiał i spadł z

blatu na posadzkę. Podduszona Erika wyswobodziła się z uścisku drugiej dłoni i odpełzła na bok. Dосkoczyłem do niej, rozwiązałem ręce i zdjąłem obrożę.

— Teraz jesteśmy razem — powiedziałem szybko — jeśli mamy wyjść z tego cali.

— Niełatwo odpuszczasz, co? — Głos Aikena rozniósł się po hali.

Stałem z bronią w ręku, lecz nie zobaczyłem prokuratora. Zamiast tego z bocznych drzwi wyszło trzech mimów bojowych. Każdy miał krótkie, ale silne nogi, szerokie ramiona i małą, osadzoną blisko ramion głowę, przez co wyglądały, jakby nie miały szyi. Zgrubienia kostne na czole i łokciach sugerowały dużą odporność na ciosy. Mimy nosiły też pikowane kaftany z oznaczeniami prokuraturii i elementy utwardzanych pancerzy. Znałem ten model. Nazywał się danar i został zaprojektowany przez Dana Leike, mojego zdolnego wujaszka. Mimo masywnej budowy ciała, danary były bardzo zwinne, więc moje szanse rysowały się krucho.

Mimy rozeszły się na trzy strony, żeby udogodnić sobie podejście do ataku.

— Musisz przejąć nad nimi kontrolę — szepnąłem do Eriki — inaczej będzie po nas.

— Trzeba stąd wiać — mruknęła.

— Zesramy się, a nie uciekniemy. Skup się na zadaniu.

— A ty co? Będziesz stał i patrzył?

— Dam ci parę sekund na przygotowanie. A potem zajmę się kontrolerem mimów.

Symulując na treningu walkę z takimi przeciwnikami, każdemu uczniowi w pierwszej kolejności doradziłbym ucieczkę. Jeśli jednak nie było takiej możliwości, proponowałbym inną opcję: zaatakuj. Przejmij inicjatywę i przebij się. Za chwilę miałem w praktyce wypróbować własną teorię.

Szybka technika wyczucia aury pozwoliła mi zorientować się, że Aiken krył się w kantorku za drewnianą ścianką działową. Skupiał się na kontroli mimów, które zacieśniały krąg wokół mnie. Musiałem rozproszyć prokuratora, żeby zwiększyć szanse Eriki. Wyjąłem pistolet i ruszyłem do ataku. Zaszarżowałem na najbliższego danara. W ostatniej chwili skoczyłem wysoko, celując w obiedza nogami w głowę mima. Ten uchylił się bez problemu, ale o to mi właśnie chodziło. Dzięki temu minąłem przeciwnika, przetoczyłem się po podłodze i strzeliłem w kierunku kantorka. Kula przebiła ściankę, zmuszając Aikena do uniku. Prokurator wyskoczył zza drzwi, by nadziać się na moją szablę. Był szybki, więc nie zraniłem go mocno, ale efekt rozproszenia uzyskałem.

— Erika, działaj!

Prokurator odpowiedział ogniem, a mówiąc ściślej, techniką wpływu w ciele i jednocześnie pchnięciem rapierem. Na jedno i drugie byłem gotowy. Uderzenie sparowałem, a technikę rozproszyłem. Nie było więcej czasu na subtelności, więc zasypałem Aikena serią cięć i sztychów. Po krótkiej wymianie doszło do zwarcia, z którego wyszedłem zwycięsko. Zablokowaliśmy się na wysokości oczu, a ja nie traciłem czasu na siłowanie się, tylko wykonałem dźwignię i rapier prokuratora wylądował na podłodze. Wychodząc z obrotu, zamachnąłem się pistoletem i trafiłem Aikena w czoło. Natychmiast też obróciłem się do niego bokiem i uskokczyłem w lewo. W samą porę, bo jeden z danarów przeciął powietrze tam, gdzie przed chwilą stałem. Odruchowo zamachnąłem się z całej siły, rozcinając piko-
wańca i skórę na plecach mima. Stwór nawet nie jęknął, ale zachwiał się i musiał zrobić wyrok, żeby utrzymać równowagę. Poprawiłem drugim cięciem, tym razem w głowę i to był błąd. Czaszka danara była twarda, jak kamień, więc moje ostrze przecięło tylko skórę. Na szczęście wtedy zadziałała technika Erika i mim zamarł w bezruchu. Odwróciłem się, żeby sprawdzić co z prokuratorem. Zbierał się z podłogi, bo najwyraźniej mój cios pozba-
wił go na moment przytomności.

— Ty skurwysynu! — wrzasnąłem i kopnąłem Aikena w brzuch. Prokurator jęknął, a ja poprawiłem jeszcze dwoma kopami. — Chcesz jeszcze, przyjacielu? — Dyszałem z wściekłości, zaciskając dłoń na rękojeści szabli.

— Przestań — krzyknęła Erika, łapiąc mnie za kurtkę. — Zjeżdżamy stąd, natychmiast. Dłużej danarów nie utrzymam.

Erika miała rację. Posłuchałem jej i oboje w pośpiechu opuściliśmy arenę.

16.

Na portierni nawet nikt się mną nie zainteresował. Znali mnie tu na tyle dobrze, że nie dziwiła ich ani pora odwiedzin, ani stan moich ubrań. Zdarzało mi się już wpaść na spotkanie z Elen prosto z akcji, ciągle z krwią na twarzy.

Do apartamentu wpadłem bez wystukania umówionego sygnału. Ubrania mojej kochanki wisiały już w przedsiionku.

— Vykerad! Musimy wiać! — zawołałem. Otworzyłem drzwi do sypialni i zamarłem. Zakrwawione ciało Ellen spoczywało na łóżku z rozłożonymi nogami i rękami przywiązanymi do zagłówka. Sprawca pamiętał nawet o tym, by spreparować ślady gwałtu.

Erika weszła zaraz za mną, a gdy zobaczyła, co się stało, z jej ust wyrwało się lękliwe westchnienie.

— Vins, uciekajmy — szepnęła.

Kiedy rozległ się gwizdek Straży Rady Magów, zrozumiałem, że wlałem w pułapkę, jak nóż w masło. Przed frontem hotelu kotłowało się nie tylko od strażników, ale też od gwardzistów z mojej starej dywizji. Pewnie po to, żeby nikt nie miał wątpliwości co do tożsamości mordercy. Powinienem był coś zrobić, ale wszystko we mnie zgasło.

— Strasznie mi przykro — zapewniła Erika — ale mamy ze dwie minuty, zanim wjedzie tu Gwardia Mistrzów. Musimy wiać.

Nie byłem przekonany o sensowności ucieczki. Pomyślałem, że wreszcie moje dziewczynki dostaną potwierdzenie stanu faktycznego, czyli że ich ojciec to morderca, a przy okazji zboczony wykołajnik.

— Nie ma opcji — odpowiedziałem po chwili. — Którędy?

— Tędy. — Erika wskazała na zwieszające się z balkonu sznury na pranie, powiązane z przeciwległą kamienicą.

— Ocipiałas? Te sznurki są cienkie, jak fiut komara.

— Zaufaj mi i postaraj się, dobrze?

W ostatniej chwili zrozumiałem, co Erika planowała zrobić. Uchyliłem drzwi na balkon, po czym oboje ukryliśmy się w szafie. Wciśnięty między wieszaki, skupiłem się na wsparciu siły i zasięgu techniki umysłowej, którą Erika zaczęła tkać.

Gwardziści wpadli do pokoju razem z drzwiami, napaleni na akcję. Było ich czterech, a wszyscy to moi kumple z dywizji. Będąc pod silnym wpływem energii, z łatwością wyczułem ich prawdziwe emocje. Pocieszające było to, że nie wszyscy dawali wiarę w moją winę, ale nie analizowałem teraz ich myśli. Skoncentrowałem się na utrzymaniu wiarygodnej iluzji. Energię sącyłem ostrożnie, aby nie wybuchnąć nagłą emanacją, co mogłoby zwrócić na nas uwagę. Stworzyliśmy dźwięki tłuczonego szkła, łamanej framugi okiennej i krzyku zaskoczonych gospodarzy.

Gwardziści zwrócili uwagę na otwarty balkon, dyndające sznurki oraz potłuczone okno w budynku naprzeciwko. Domyślili się, że to tamtędy uciekliśmy i podzielili się na dwa zespoły. Dwóch wyskoczyło za okno, amortyzując lądowanie technikami w energii, a dwaj pozostali wybiegli z pokoju klasycznie. Iluzję w umysłach gwardzistów utrzymaliśmy

jeszcze chwilę po ich odejściu. Dopiero wtedy wygasiliśmy technikę. Potem jeszcze poświęciłem chwilę na wyrównanie oddechu i uspokojenie pędzącego jak wariat serca.

— Nie mamy dużo czasu, zanim się zorientują — oceniła Erika.

— Wiem — wydyszałem. — Spadamy.

— Dokąd?

— Zostało mi tylko jedno miejsce — odparłem, zdejmując kurtkę. Nie mogłem teraz hasać po mieście w mundurze. Na szczęście pokój nadal był wynajęty na moje nazwisko, więc znajdowało się tu trochę moich ubrań.

— Ty też się przebierz — poleciłem, wyciągając z szafy ubrania Vykerad. — Powinny pasować.

Erika taktownie o nic nie pytała. Gdy byłem gotowy do wyjścia, zatrzymałem się jeszcze przy łóżku. Zacisnąłem szczękę, lecz nie ze złości. Oczy mnie zapiekły, a broda wpadła w niekontrolowane drgawki. Granie twardziela zrobiło się ponad moje siły, więc nakryłem Elen kocem. Na odchodne musnąłem jej zimną dłoń.

17.

Służący był mimem, imitującym zgrabnej postury kobietę. Jego pociągła twarz została ozdobiona pięknymi tautażami, w które wpleciono wzory logiczne technik i symbole dziedzin mocy.

— Mistrz Leike zaraz do państwa przyjdzie — poinformował sługa i postawił na stole tacę z napojami. Erika od razu naląła sobie wody. Ja poczęstowałem się rumem.

— Jesteś pewien, że będziemy tu bezpieczni?

Nie odpowiedziałem. Wydawało mi się, że tak, ale biorąc pod uwagę wydarzenia dnia dzisiejszego, nie miałem już co do niczego pewności. Oklapłem na fotel i schowałem twarz w dłoniach. Moje myśli powędrowały do Elen. Oblała mnie fala żalu i wyrzutów sumienia. Zacisnąłem pięści, nie wiedząc, jak sobie z tym poradzić. Wolałbym czuć złość i wyładować się na byle czym, niż turlać się na skraju załamania nerwowego.

— Przykro mi — powiedziała Erika. — No i dziękuję.

Podniosłem na nią spojrzenie. Oczy mnie piekły i łzały.

— Za co?

— No, tam, na arenie. Chyba uratowałeś mi, nam, życie.

Pociągnąłem nosem i wytarłem oczy rękawem.

— Dość marudzenia — postanowiłem. — Musimy się zastanowić, co mamy robić.

— Mamy?

— Chcesz, czy nie, jesteś na mnie skazana.

Wstałem i krążąc po salonie, analizowałem sytuację. Mamrotałem pod nosem różne scenariusze, a Erika wodziła za mną podejrzliwym spojrzeniem. Wtedy właśnie mnie olśniło. Podeszedłem do regału z witryną i zapatrzyłem się w błyszczące za szybą medale i puchary. Były to nagrody za działalność w bioinżynierii, jakie wuj zgromadził przez lata. Większość z nich opatrzone nazwiskiem Dana Leike, ale było też kilka nagród, które przyznano spółce “Siła Życia”. Jakies dwie i pół sekundy później wszystko zrozumiałem. Wyjąłem jeden z pucharów i przyjrzałem się grawerowanym symbolom.

— “Siła Życia” to spółka, która od lat jest liderem mimikry i bioinżynierii Węzła Rady Magów — odczytałem powoli.

— I co z tego? — zdziwiła się Erika.

— To znaczy, że muszę się bardzo starać, żeby utrzymać ten poziom — wyjaśnił Dan Leike, stając w drzwiach.

— Nawet moim kosztem, tak? — Wpatrywałem się w logotyp spółki, który w młodości oglądałem na co dzień.

— Nie tak to miało wyglądać. Nie planowałem ci zaszkodzić.

— No to ci nie wyszło, bo twój pomagier wpierdolił mnie po same uszy.

— Nie kontroluję poczynań Aikena. Jest on dla mnie tak samo problemem, jak dla ciebie.

Zaniepokojona Erika wstała z fotela i wycofała się pod taras.

— O czym wy mówicie?

— Poznajcie się — zaproponowałem z przekąsem. — To twój zleceniodawca. Mój wujaszek.

W salonie gościnnym zaległa cisza. Odwróciłem się od wystawy i spojrzałem na Dana.

— Vins, posłuchaj. Aiken wymknął mi się spod kontroli. Jest nieobliczalny. Robi rzeczy, które nie przeszły mi przez myśl.

— Takie jak zlecenie morderstwa rękami niepełnosprawnego umysłowo chłopaka?

— Tak, to był mój pomysł. Ebbs blokował moje inwestycje, chciał gigantycznej łapówki.

Erika wyciągnęła zza pasa mały nóż.

— Vins, co tu się dzieje?

— Uspokój się dziewczyno — powiedziałem ostro. — Powiem ci, kiedy przyjdzie pora na noże.

Narastała we mnie wściekłość, a to mi zawsze dobrze robiło.

— Tak wszystko ułożyłem, żebyś trafił na sprawę Ebbsa — wyznał Dan. — Chciałem ci sam wyjaśnić i zaproponować eleganckie rozwiązanie, ale Aiken wszystko spieprzył. Poniósł go, zrobiło się więcej trupów. Kapitan Daratin nie miała zginąć. Chłopak też nie.

— Dolicz do tego Elen Vykerad. Niewiele brakowało, by na liście znalazła się ona — wskazałem na Erikę. — I ja.

— Zabił twoją Elen? — Wuj wyglądał na wstrząśniętego. Nie miałem siły sprawdzać techniką, czy była to szczerza reakcja. Zaufałem intuicji.

— Dan, po jaką cholerę ty mnie w to wplątałeś? Tylko proszę, nie kręć. Nie zniosę ściemy z twojej strony.

— Nie będzie żadnej. Chciałem, żebyś pomógł mi osiągnąć coś, do czego przez tyle lat nie mogłem dojść uczciwą pracą. Nie krzyw mi się tu, chłopaku, wiesz o czym mówię. Tobie udało się uzbierać na szkołę fechtunku? Ile lat już się zarzynasz w tej Gwardii? Ile jeszcze lat poczekasz? Aż cię córki do reszty znienawidzą?

— Mam wziąć kasę i zamknąć gębę, tak?

— Dużą kasę. I robotę z wieloletnią perspektywą. Moglibyśmy wreszcie współpracować.

Złość rosła we mnie z każdą chwilą. Teraz również na siebie, ponieważ nie skreśliłem z góry pomysłu Dana.

— Jestem poszukiwany za morderstwo. Aiken ulepił to tak, żeby śmierć Elen spadła na mnie.

— To się da odkręcić. Możemy utopić Errenrada. Wszystkie jego ruchy da się udowodnić w sądzie. Mamy świadków, jest Erika, mamy ciebie.

Rozmowę przerwało najście mima domowego.

— Mistrzu Leike, prokurator Errenrad prosi o widzenie — oznajmił sługa. Dan się zdenerwował. Przygryzł usta, nie wiedząc, co robić dalej. Wbiłem spojrzenie w podłogę i postanowiłem:

— Pójdę do niego i załatwię sprawę. Pilnujcie, żeby nikt nam nie przeszkadzał, szczególnie gdyby miał ze sobą mimów. Za wszelkie zniszczenia nie przepraszam.

Zdjąłem płaszcz, przeładowałem pistolet i poszedłem. Dan i Erika niepewnie ruszyli za mną.

Na placu przed domem zrobiło się groźnie. Aiken czekał w towarzystwie pięciu danarów. Gości szybko otoczyły mimy z ochrony posiadłości. Rasgary wuja zostały wyposażone jak do walki. Korpusy istot zasłaniały kirysy, a umięśnione ramiona chroniły pancerne naramienniki. Ochroniarze dzierżyli groźnie wyglądające bronie drzewcowe. Pyski mimów były beznamienne, czasem tylko groźnie powarkiwały w stronę niechcianych gości. Mimy leniwie zamiatały krótkimi, acz grubymi ogonami, które ułatwiały balansowanie ciałem.

— Tylko ty i ja — ogłosiłem, zanim prokurator cokolwiek powiedział. — Bez technik, bez broni palnej. Czyste żelazo.

— A dlaczego miałbym ci uwierzyć?

— Obiecałem sobie, żeby nie stosować technik na rodzinie. Trzymam się postanowienia.

— O, jak miło. Niech będzie.

Prokurator machnął ręką i jego mimy rozstały się. To samo uczyniły rasgary wuja Dana, nie spuszczać czarnych, szurzących oczu z danarów. Dobyliśmy broni. Gotowało się we mnie coraz bardziej, a w ustach czułem żelazny posmak.

— Nie pogadamy? — zapytał Aiken.

— A co ty mógłbyś mi powiedzieć, oprócz tego, że będzie rozpierdol?

— Mógłbym wyjaśnić. Twój wujek to straszny hipokryta. Pewnie wszystko zwałił na mnie i teraz jestem czarnym charakterem.

— Zabijeś Elen, to koniec dyskusji.

— Nic takiego!

Dałem się ponieść emocjom i zaatakowałem mocą.

— Kłamca! — wrzasnął Aiken, kuląc się z bólu pod wpływem mojej techniki. W tej samej chwili jego danary rzuciły się na mnie, więc mimy Dana zaatakowały również. Podniósł się szum i szcęk żelaza. Walka nie była głośna, ponieważ mimy nie krzyczały. Ja nawet nie drgnąłem. Pięciu mięśniaków prokuratora nie miało szans w walce z rasgarami,

wspieranymi technikami Eriki i Dana. Adepti szybko spowolnili działania danarów, przerwali ich połączenie z kontrolerem, czyli Aikenem, a rasgary rozniosły zagrożenie na ostrzach.

Podczas gdy za moimi plecami nadal szczekało żelazo, ja stałem nad zwijającym się z bólu prokuratorem i zastanawiałem się, co zrobić. Buzowała we mnie gorąca nienawiść. Cały czas kontrolowałem przepływ mocy, pilnując, by Aiken nie wyrwał się z ucisku techniki. Wytrzymałość prokuratora była imponująca. Normalny człowiek już dawno by zemdlał albo postradał zmysły. A ten tutaj ciągle walczył. Wył, zwijał się z bólu, lecz nie poddawał się. Zwiększyłem intensywność wpływu na tyle, że Aiken stracił przytomność.

Zajęło mi dłuższą chwilę zanim zrozumiałem, jak należało postąpić. W międzyczasie walka zamarła i na placu boju zostały tylko rasgary. Dan i Erika podeszli do mnie.

— Przyjmuję twoją propozycję — poinformowałem wuja. — Zapłacisz mi tłustą furę kasy, a ja w zamian przyjmę twoją wersję wydarzeń.

— Świetnie. — Dan wyraźnie odetchnął.

— Nie będzie współpracy — zaznaczyłem. — Zabiorę rodzinę, wyniesiemy się z Karenwaldu i więcej się nie zobaczymy.

— A co z nim?

— Musi umrzeć, inaczej prawda wyjdzie na jaw. Ja nie mogę go wykończyć. Musi zrobić jeden z twoich mimów. Najlepiej ciosem w łeb, żeby nie dało się odczytać wspomnień.

18.

— W mojej szkole pańska córka nauczy się nie tylko posługiwać bronią, ale wykorzystywać w praktyce bojowej techniki energetyczne — wyjaśniłem klientowi. — Co unikalne dla mojego stylu, to sposoby obrony przed technikami, bez konieczności używania mocy. To bardzo trudne i wymagające szkolenie, ale dostępne dla każdego, Adepta czy nie.

— Moja Szeila ma dopiero siedem lat. Co, jeśli dojdzie do przebudzenia Talentu?

— Jesteśmy na takie sytuacje przygotowani. Znajdujemy się w sąsiedztwie lokalnej szkoły adepckiej pierwszego stopnia. Prowadzą ją dwie tytularne Mistrzynie. W razie przebudzenia Talentu, będą w stanie zabezpieczyć sytuację.

— Pańska oferta budzi zaufanie — ocenił klient. Pochodził z Verengen i był kimś w rodzaju inżyniera skutnictwa. Pracował dla jakiegoś dużego armatora, więc na pewno nie cierpiał na braki finansowe.

Poprowadziłem gościa na salę ćwiczeń. Testowa grupa mimów bojowych robiła rozgrzewkę. Zajęcia prowadziła Erika. Przedstawiłem ją klientowi.

— Prowadzimy właśnie szkolenie podstawowe dla grupy operacyjnej mimów bojowych — wyrecytowała formułkę. — To próbna seria nowego modelu. Na razie uczymy ich podstawowych ruchów, pracy w dystansie i temu podobne.

— Mamy kontakt z czterema farmami mimów, które szkolą tu swoje próbne serie — pochwaliłem się.

Rozmowę przerwało pojawienie się Tes.

— Tato, jestem gotowa.

— Kim jest ta urocza panna? — zainteresował się klient.

— Przedstawiam panu moją córkę, Tes. Właśnie szykuje się do pierwszej w życiu trasy koncertowej z orkiestrą. Tes jest skrzypaczką.

— Widzę, że jest pan z córki bardzo dumny.

— Tak. Myślę, że podobnie, jak pan. No dobrze, panie Aamiten. Zostawię pana na chwilę z Eriką, a ja w tym czasie pożegniam się z córką.

Uścisnęliśmy dłonie i ruszyłem z Tes w kierunku domu.

— Tato, jak ty ładnie z tym członem rozmawiałeś.

— Przecież nie mogę normalną gadką dać mu w twarz, bo by się w życiu nie zdecydował. — Uśmiechnąłem się do córki. — Wszystko masz spakowane?

— Tak, Pavne ze sto razy sprawdziła.

— Dobrze. Pisz do mnie często, za miesiąc przyjedziemy z siostrą na twój koncert. Mam jeszcze prośbę. Jak będziesz w Karenwaldzie, wyślij proszę ten list.

Tes wzięła ode mnie zaklejoną kopertę.

— “Kwiat Lipy”? A od kiedy cię teatr interesuje?

— Od niedawna. Na razie chciałbym zarezerwować miejsce na spektakl.

Koniec.